MARCIN
MOLSKI

1. 2. 3.

32

PISMA
MARCINA MOLSKIEGO

Z POŚMIERTNYCH RĘKOPISMÓW

ZEBRAŁ

Wiktoryn Radliński.

TOM I.

WARSZAWA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

w Drukarni J. Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście N. 415.

1855.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. 8 (20) Marca 1855 roku.

Starszy Cenzor,

F. Sobieszczański.

MARCIN MOLSKI.

Rzadko który z pisarzy naszych, coby większego rozgłosu doszedł w tak krótkim czasie jak Mołski, któregoby utwory większéj dostąpiły popularności w kraju, jak wiersze Molskiego. Tém bardziej dziwić się musiemy nad tém bacząc, że mało co z nich autor drukiem ogłaszał, a wszystkie niemal w tysiączne przepisywane egzemplarze, przelatywały w najdalsze krańce Polski, i wszędzie upragnione a gościnne znajdowały przyjęcie.

Czemuż to więc przypisać? czy potędze talentu tego wierszopisarza, czy udatności każdego utworu? Dla czego postać Molskiego tak wydatnieje niemal od 1801 do 1821 roku: pra-

wie ciągle lat dwadzieścia, a imie to staje się niejako wyobrażeniem literatury ówczesnéj?—To godne głębszego poglądu.

Molski urodził się w dawném Województwie Poznańskiem 1751 roku za czasów jeszcze Augusta III. Miał lat trzynaście, kiedy Stanisław Poniatowski wstąpił na tron. Oddany na nauki w Poznaniu, w młodości okazywał wiele dowcipu, który go nigdy nie opuścił.

Kiedy wybuchły wojenne sprawy w r. 1770, ojciec jego wraz z siedmnastoletnim synem weszli do wojska. Był Molski w kilku gorących rozprawach, powąchał wojennego prochu, i nauczył się dobrze szablą władać.

We trzy lata wszelako powrócił do nauk, i pod okiem stryja w Korpusie Kadetów Warszawskich, wiele się wykształcił: wszedł napowrót do wojska, a postępując stopniami doszedł rangi brygadjera.

Po zwinięciu Wojska Polskiego w 1792 r. w domowém ustroniu oddawał się naukom, poznaniu i zgłębianiu arcydzieł literatury łacińskiej i francuzkiéj.

Widziemy więc, że Molski był współczesnym wszystkim znakomitościom literackim okresu Stanisława Augusta, którzy zasiadali na uczonych czwartkowych objadach tego króla. Przeżył niemal prawie wszystkich. Kiedy rozgłos imieniowi swemu zdobywał, już nieżył Krasicki; Trembecki na dworze Szczęsnego Potockiego w Tulczynie osiadłszy, w sędziwym wieku napisawszy sławną Zofijówkę, porzucił na zawsze literackie zajęcie; daremnie go Naruszewicz zagrzewał, aby wziął się do pisania dziejów polski z czasów Jagielońskich. Tkliwy Kniaźnin w obłąkaniu na łonie przyjaciela w Końsko-woli, dogorywał zwolna: a ten co mu dał przytułek Franciszek Zabłocki, znany komedjo-pisarz, jeden z potężniejszych talentów, po stracie ukochanej żony, przyoblekłszy zakonną suknię, oddał się całkiem sumiennemu pełnieniu duchownych obowiązków i pielęgnowaniu nieszczęśliwego poety. Karpiński zawiedziony w nadziejach marzonych młodości, rzucił pióro a jął się lemiesza: poważny historyk Naruszewisz, skruszył pió-

ro: wielu grób kości pokrył. I nastała cisza po owéj epoce zwanéj Stanisławską.

Molski, w chęci zbliżenia się do tronu, wykończył poemat p. n. Stanislajda, czyli uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta, obejmujące wydarzenia w Polsce aż po rok 1796, który miał dać rozgłos sławie panowania tego Króla. Ale wypadki polityczne szybkim biegły krokiem. Stanisław August przybył do Grodna zkąd w dalszą wybierał się drogę, gdy mu w rękopiśmie brygadjer Molski ofiarował swój utwor. Król odbierając tę pracę wyrzekł: *„Rzadko z obozu takie pisma wychodzą, żałuję mocno, żem cię dawniéj nie poznał.”* A żegnając go, tabakierę złotą ze swoim portretem i brylantami przyozdobioną poecie na pamiątkę darował ([1]). Autor utworu tego niepodawał do druku, krążył on jak wszystkie pisma długo w rękopiśmie, w licznych egzemplarzach.

([1]) Życiorysy znakomitych ludzi, T. II.

Nowy okres dziejowy zaczął się rozwijać: powstał nowy szereg pisarzy, a na ich czele stanęli: Fr. Dmochowski, Godebski i inni.— W owych to czasach, pierwszy jako tłumacz Iljady: *pamiętnkiem Warszawskım*, drugi: *Zabawami przyjemnemi i pożytecznemi* podtrzymywali literaturę ojczystą, ale obaj w początkach 1808 roku zgaśli. Wtedy to wystąpił ze swymi wierszami Molski, i w téj ciszy zaczął coraz szerszy zdobywać dla swego imienia rozgłos. A pomogło mu do tego wiele okoliczności.

Zasiedziały w Warszawie, mając rozliczne stosunki, znajomości i przyjaźni z wielu osobami, niepominął najmniejszéj okoliczności, ażeby zaraz ztąd pochopu nie brał do napisania wiersza. Czy to imieniny, urodziny, śmierć nawet; szczególne zdarzenia, czy to proces, czy prośba za kim, lub w własnym interesie, zaraz to wiersz, to list przeplatany wierszem i prozą. Każda z osób obdarowanych takiem utworem, a w którym jak i w owym poemacie Stanislajda niebrakło kadzideł, z radością udzielała go swoim

przyjaciołom i znajomym. Molski ztąd wszedł w modę: stał się popularnym wśród głębokiej ciszy literackiej i braku pism perjodycznych. Ztąd i powód przepisywania najdrobniejszego nawet jego wierszyka w liczne egzemplarze: bo ten i ów udzielał go chętnie swoim przyjaciołom, powinowatym i znajomym. Dziś wiersz napisany, w tydzień przelatał całe ówczesne Xięstwo Warszawskie a jako *raritas* dostawał się do Litwy, Galicyi i dalsze strony. W wielu rodzinach, nie małe tomy zebrano utworów Molskiego, bo to był czas dodajmy, w którym wszystko co było rozgłośniejszego i zajmującego przepisywano sobie i zachowywano, jak owe naszych praojców *Dyariusze i Sylva rerum.*

Wszystkie znakomite postacie jakie się pojawiły w Warszawie od 1801 roku do 1821: obdarowywał swemi wierszami. Słowem, czytając te utwory poznajem, że to weszło w naturę Molskiego, aby za najmniejszą sposobnością, pisał nie prozą nawet o zwyczajnym interesie, ale zaraz wierszem, choć rzecz nie była wcale po temu.

Gniewał się przecież jeżeli podawano mu z jakiego zdarzenia przedmiot, i nieumiał tego ukryć ([1]).

Ta massa rozrzuconych wierszyków, zjednywała mu rozgłos po wielu rodzinach.

([1]) Pewien z naszych doktórów, mając zabawną scenę z jednym ze swoich pacjentów rzucił myśl, że to byłoby godnem pióra Molskiego; owóż jaki zaraz list odebrał od naszego poety.

„Zdarzyło mi się czytać przed kilkunasto dniami w liście Pana do JW. Komandora Modzelewskiego pisanym, wspomnienie mego nazwiska, a to z powodu zatargu między doktorem, a Tomusiem rekonwalescentem zaszłéj; wspomnienie to nie było wcale w swoim miejscu.

„Proszę mi niepodawać materyału do poematu, potrafię ja sam sobie wybrać, godniejszy pióra mego i bardzo różną od sceny z dostojnością lokajską granéj.

„Podobne żarciki uchodzą tylko pomiędzy osobami w przyjacielskiéj poufałości z sobą żyjącemi, między nami zaś dwoma, takowe związki, jeszcze do tego stopnia nie doszły.“

Warszawa dnia 24 Czerwca 1819 roku.

W roku 1807 został członkiem Warszawskiego towarzystwa Przyjaciół Nauk, i w tymże roku mianowany Kommissarzem Wojennym w stopniu pułkownika, w następnym roku otrzymał w nagrodę zasług krzyż kawalerski polski a w r. 1814 ozdobionym został orderem Św. Stanisława III klassy. Wyjechawszy w Marcu 1822 roku do wsi Pęcice (o $2\frac{1}{2}$ mili od Warszawy) do przyjaciela swego Antoniego Bieńkowskiego ówczesnego Sędziego Najwyższéj Instancyi, a następnie Senatora i Kasztelana, zasłabszy, przywieziony do Warszawy, pomimo śpiesznego ratunku dnia 13 Kwietnia umarł, mając lat 71 wieku. Kasztelan Bieńkowski szanując pamięć przyjaciela, i dopełniając jego życzenia, w dobrach swoich Pęcice przy kościele tamecznym, w nowo urządzonym grobie, zwłoki Molskiego na wieczny spoczynek złożył.

W roku 1801 Molski w nowym pamiętniku Warszawskim Fr. Dmochowskiego, ogłosił prospekt na tłumaczenie Enejdy Wirgiljusza i do-

łączył do niego przekład początku księgi drugiej i wyjątki z księgi IV i VI ([1]).

([1]) Podajemy w całości ten prospekt.

„Z tylu pięknych dowcipu ludzkiego płodów, które nam zachowała starożytność, najpiękniéjszym bez zaprzeczenia nazwać się może Enejda Wirgiliusza. Dzieło to napisane w świetnym Augusta wieku, naśladowane przez wielu, niezrównane od nikogo, ma za sobą dwie rzadkie zalety: mówi do serca i do rozumu. Iliada i Odyssea Homera, były dla Wirgiliusza wzorem; pożyczył on niektórych opisów od tegoż poezyi ojca, przejął niektóre porównania; i wyznać trzeba, że w wielu naśladowaniach, pokazał się od wzoru swego niższym: ale w układzie poematu całego, w nadaniu charakteru bóstwom i bohaterom swoim, doskonalszy. Więcéj do obyczajów polerowanego wieku zbliżony rymotwórca łaciński, kiedy opowiada rzeź i spustoszenie téj okropnéj nocy, w któréj upadła Troja, kiedy wyobraża poruszenia rozognionéj duszy, albo wystawia bolesne lub delikatne nieszczęśliwéj Dydony uczucia, kiedy w ponurym piekła obrazie, jedną ręką wskazuje zgotowane dla zbrodni miejsce, drugą roskoszny dusz cnotliwych maluje pobyt: kiedy nakoniec odkrywając przyszłe losy Rzymu objawia przeznaczenie Eneaszowych pokoleń, a szczególniéj śmierć młodego Marcela, gdzie

Prenumerata wynosząca dwa czerwone złote, rozciągała się na pół roku tylko. Edycya zapowiedzianą została na papierze holenderskim we

jednym półwierszem jak wiadomo ([1]) tyle łez z oczu Augusta, Oktawii i przytomnego dworu wycisnął; wtenczas Homer jakkolwiek w obrazach jest wielkim, ustąpić musi naśladowcy swemu. Tam on jest Wirgiliuszem, tam jest nieporównanym.

,,Powiadają, że Homer utworzył Wirgiliusza: jeżeli to prawda, Wirgiliusz bezwątpienia najpiękniéjszym jest Homera dziełem" mówi autor Henryady, któremu własne płody dały prawo sądzenia o dziełach podobnego rodzaju. Prawdziwym poetą nazywa on tego, który duszę wzrusza, który ją rozczula, innych ma tylko za ozdobnych gadaczów. Uczeni wszystkich prawie narodów starali się przenieść na ojczystą mowę Enejdę Wirgiliusza, są tego dowodem wyszłe w dziesięciu językach przekłady, rzadko gdzieby na jednym albo na dwóch, przestano tłumaczeniach: Francya sama przeszło czternaście ich liczy, tak w wierszu jak w prozie. Z tylu przełożeń żadne jednak nie zdaje się dogadzać smakowi uczonych. Przyje-

([1]) Tu Marcellus eris.

dwóch lub trzech tomach, ozdobione twarzą (sic) Wirgiliusza z Paryzkiego sztychu wziętą

---

mny i z kilku oryginalnych poematów znany l'Albé Dellile uczuł potrzebę lepszego Eneidy przekładu, od dawnego czasu pracuje nad niém: tłumaczenie pierwszéj księgi w roku 1774 na posiedzeniu akademii francuzkiéj czytanem być miało. Z niecierpliwością czeka publiczność na dzieło tego sławnego rymotwórcy, który już na georgikach Wirgiliusza szczęśliwie pióro swoje zaprawił. W naszym języku mamy przed dwoma wiekami przez Andrzeja Kochanowskiego przełożoną Enejdę wierszem, szanując pamiątkę starożytności przebaczmy robocie, któréj słabość, sam tłumacz w przypisie do Zamojskiego Hetmana wyznał.

Twoja mnie łaska, twoja chęć wprawiła,
Żem się śmiał kusić nad swą siłę siła.
Przenieść z Latium Eneasza z Troje,
Tam gdzie Arkturus toczy koło swoje.

,,Ośmielam się toż samo dzieło pod sąd powszechności w nowszéj oddać postaci. Szczęśliwy! jeżeli łaskawe zjednam mu przyjęcie, i choć w części,

z przydaniem wiadomości o życiu jego z potrzebnemi notatami. Prenumeratorowie mieli być umieszczeni w pierwszym tomie, co miał wyjść w tymże roku. Przesyłkę egzemplarzy zapowiedział wydawca do najdogodniéjszych składów prowincyonalnych księgarzy, o których gazety krajowe donieść miały, i podpisał ten prospekt Molski z datą 1 Marca 1801 roku.

Pomimo licznych prenumeratorów, ogłoszonego dzieła nie wydał, a jak się pokazuje z dzisiejszych poszukiwań i zebranych rękopismów, że Enejdę tylko w urywkach małych mając przełożoną, za pośpiesznie tłumaczenie całego poematu ogłosił. Wiekiem zaś i trudami ociężał, liczył bowiem wtedy 50 lat życia i do mozolnéj pracy nie nawykł. Powołaniem też jego rzeczywiście, nie było studjowanie rzymskiego poety, nie łatwe i tłumaczenie wierne a z wdziękiem w

---

tyle krajowéj literaturze usłużę, ile się do jéj zbogacenia przyłożył tłumacz Homera, pięknym i wiernym Iljady przekładem ([1]).

([1]) Franciszek Dmochowski.

polskim języku, bo nie miał w tém wprawy, ani cierpliwości: ale wierszyki ulotne, które snuć umiał z taką łatwością, a nieraz z dowcipem i humorem. Ztąd słusznie o nim wyrzekł Kazimierz Brodziński: „*Molski zakończył długi szereg winszujących wierszopisów: pochlebiał osobom, żartował z obyczajów. Zebrane jego ulotne poezye, których rodzaj już zupełnie zaginął, będą miały cechę jako wierny obraz stanu i obyczajów.*

I rzeczywiście w nich widziemy wierne odbicie wieku z upłynionéj przeszłości.

Molski w swoich czasach, nosił przydomek poety, i był nim w tym rozumieniu, jak wówczas pojmowano znaczenie poezyi. Gładkość wiersza, dowcipu trochę, żart wesoły, to ujęte w dowolną formę i miarę, już nadawało prawo do zyskania imienia poety. W tych czasach, więcéj powiemy, nie trzeba było pisać nawet oryginalnie, tłumaczenie, a głównie z francuzkiego języka, nadawało ten zaszczyt. Nic też znakomitego z oryginalnych utworów nie pojawiło się wcale.

Krytyka spała, a jeżeli odezwała się kiedyś, to ślęcząc w Boalu przepisując jego przepisy, ogłaszała swoje tłumaczone wyroki nieszczęśliwie zastosowane do przekładów polskich.

Do 1813 roku Molski niezakłócenie używał sławy poety; ale w późniejszym czasie wywołał na siebie oburzenie, gdy wbrew opinii wystąpił 1814 roku w hymnie do Ignacego Lojoli, z uniesieniem głosząc pochwałę Jezuitów.

Nic tu niepomogła popularność ustalona Molskiego: zawrzeli wszyscy,—i nasz poeta poczuł że się nie w porę z pochwałą wybrał. Wszakże cało i czysto wyszedł z téj sprawy, choć niebrakło pokątnych jak zwykle sarkań. Molski co pisał, pisał z przekonania. W sześćdziesiątym trzecim roku, myślą odniosłszy się do wspomnień lat dziecinnych, napisał hymn wspomniony, ale i później w lat kilka, kiedy już o nim zapomniano, dzielił przekonanie dawne.

Z tego widzimy, iż Molski nie uniknął przywary starych; co swoje czasy lubią chwalić, a młódź wzrastającą potępiają radzi.

Molski lubo pisał wiele, widać że nie miał na myśli, ażeby zyskać rozgłos literacki. Bardzo mało co drukował ze swoich utworów, ani miał chęci uwiecznić ich drukiem dla potomności. Dowód na to mamy wyraźny. Kuryer Warszawski w pierwszym roku swego istnienia 1821 ogłosił że Molski ma zamiar w jednym zbiorze pisma swoje wydać. Natychmiast do Redakcyi tego pisma przesłał następną odezwę nasz poeta:

„Kurjerze! drogo cenie,
Pochlebne mych pism wspomnienie!
Nie żądza sławy umysł mój zajęła:
Com pisał w przeciągu życia,
Nie zasługuje nosić imie dzieła,
Są to fraszki do pozbycia.
Wielu pisarzy drażliwe ma nerwy,
Uprzedzeni, mało skromni,
Cisną się gwałtem w przybytek Minerwy:
Ja — nie dbam czy mnie ktoś wspomni.
Chcieć tłumu chwalców — rzecz śmiała;
Trafić w smak sędziów niewielu,
Niepospolita jest chwała,
To jedynie mam na celu.

Niezasmucą mnie oszczerce,
O zazdrosnych krzyk nie stoję,
Gdy zyskam przyjaciół serce,
Niestracone płody moje!“

Musiemy wierzyć tak szczeremu wyznaniu Molskiego, bo i poparł dowodem, że nic nietylko nie drukował, ale że nawet rodzinie własnéj nie zostawił w rękopiśmie zbioru zupełnego prac swoich ([1]).

My spełniamy życzenie Kazimierza Brodzińskiego wydaniem niniejszym drobniéjszych wierszy: na czas późniéjszy odkładając uzupełnienie takowego, zbiorem historycznych poezyi ś. p. Molskiego.

([1]) Część własnoręcznych pism Marcina Mołskiego znajduje się obecnie w słynnym zbiorze Willanowskim.

NA ŚMIERĆ

JW. MAGDALENY ŁUBINY

Starościny Stawiszyńskiéj.

zmarłéj d. 30 Marca 1760 r.

Sit Tibi terra levis, Mulier dignissima vitae.

Kiedyśmy wczesnym przeczuciem trwożeni,
Chcieli Twe zdrowie kupić własnym życiem,
Nadzieją Wolfa byliśmy łudzeni.
Tak mawiał do nas: za wiosny przybyciem—
Te wszystkie lękania skrócę,
Z brzegu grobu Ją powrócę.
O! jak się długie zdawały, po tak pochlebnym wyroku,
Dni, które nam przyspieszały tę zwodniczę porę roku.
Nadeszła wiosna—z wiosną czas pomocy,
Już my z ufnością pierwsze dni przebyli,

Zeszło krytyczne porównanie nocy;
W środku nadziei wszystkośmy stracili.
Szukaliśmy w tym frasunku,
Ze łzami niebios ratunku.
Czynione były gorliwe—
Śluby, ofiary i modły,
Lecz nieba, jakby łez chciwe,
Nadzieje nasze zawiodły.

Niemasz Cię drogi żalów naszych celu;
Nic kresu Twego opóźnić nie mogło,
Łzy męża, krewnych, łzy przyjaciół wielu,
Twe nawet cnoty—nic to nie pomogło.
Boże! Rządco przeznaczenia,
Nie w dumny sposób myślenia—
Śmiem wynieść głos mój do Ciebie;
Żałość moja jest ostrożna;
W cichości pytam sam siebie,
Lecz pojąć tego niemożna:
Czemu wydzierca, łotr, co śmiało grzeszył,
Chciwiec, na nędzę bliźniego nie tkliwy,
Którego skonem lud by się pocieszył,
W szczęściu, pokoju, pędzi wiek sędziwy.
A ta ozdoba mężatek,
Wzór przyjaźni, przykład matek,
Ta ludzka i miłosierna,

Szczera, poczciwa, wspaniała,
Światu zdatna, Bogu wierna,
W porze wieku żyć przestała.
Czemu wydzierca przynajmniéj?—ale już się stało,
Wszystkie te żale czczemi są żalami,
Gdy niebo dni twych pasmo zerwać miało,
Księgę wyroków zakryło przed nami.
Tobie może uchylona—
Górnych tajemnic zasłona.
Wyzuta z śmiertelnych zwłoków,
Przypatrujesz się losowi,
I widzisz przepaść wyroków,
Niedostępną rozumowi.
Złożona dzisiaj w grobowéj zaciszy,
Połowa Twego jestestwa spoczywa,
Jeżeli duch Twój głos żyjących słyszy,
Jeśli nie próżno jęk nasz się odzywa,
Jeśli... O szanowny cieniu!
Po tém grobowém uśpieniu,
Po przyjściu w zmartwych krainę,
Odbierz tę smutną daninę—
Łzów wylanych na Twym grobie,
I ten hołd zwłokom Twoim poświęcony,
Który nie próżnym dowcipu jest płodem,
Nie czczém kadzidłem, nie na to złożony,
By pogrobowym był tylko obchodem,

Ale żeby z téj wypłaty,
Znano wielkość naszéj straty,
Żeby dowieść żeś umiała cnót, rozumu i lat użyć,
Że najmilsza jest pochwała na łzy przyjaciół
(zasłużyć.

O! dni przed rokiem z samych pociech snute,
Domie przyjaźni, okolico miła,
Momenta żadną goryczą niestrute,
Jak smutna po was koléj nastąpiła.
Jak każdy widok tém skonem,
Zdaje się być odmienioném.
Gdzie tylko oko się zwraca,
Gdzie tylko Jéj się ślad znaczy,
Te miejsca łzami opłaca,
Że jéj nigdy nie zobaczy.
Padła pod silném ciosu przeznaczeniem,
Wszystkie nadzieje zamknął grób Rydzyny;
Stawiszyn, co miał z ręki przyrodzenia,
Stracił ten powab przez stratę Łubiny.
Tyle nam przyniósł żałoby,
Skon tylko jednéj osoby.
A jeżeli być niemogło,
Żebyśmy Ją utrzymali,
Jeśli nieszczęście przemogło,
Boże! na cóż my Ją znali.

DO

JW. MAŁACHOWSKIÉJ

Wojewodziny Mazowieckiéj.

Która i prawdziwą przyjaźnią i prawdziwą czułością zaszczyciła życie i śmierć ś. p. Starościny Stawiszyńskiéj.

Ten hołd wdzięczności, ten kwiat łzami zlany—
Com złożył na Twéj przyjaciołki grobie,
Czułemu sercu tylko wart być dany,
Komuż go oddam? jeżeli nie Tobie.
Wszystkie ja przymioty cenie,
Które natura Ci dała,
Lecz najpierwsze uwielbienie,
Czułość Twoja będzie miała.
Słodko nam wspomnieć, że pamięć Łubiny—
Jest poświęcona łzami Katarzyny.

DO

ZMARŁÉJ PRZYJACIOŁKI

A. B. P. K.

1798 r.

1.

Cóżto!—dwónasty rok blisko dochodzi,
Kiedyś spokojnie w pośród jęków domu,
Wybierała się na Charona łodzi,
Tam—zkąd powrotu nie dają nikomu.
A jeszcze dziś to zdarzenie,
Tak odświeża czułość moją,
Że patrzę na Twe uśpienie,
Jak na wczorajszą śmierć Twoją.

Za łudzących snów pomocą,
Zapominam żeś jest w grobie,
I dopókąd noc jest nocą,
Samym szczęściem tchnę przy Tobie.

2.

Lecz skoro dzienne światło się rozwinie,
I sny szczęśliwie z oczu moich spłoszy,
Twój cień, Twa postać na powietrzu ginie,
I zrywa pasmo niewinnéj roskoszy.
Pytam się niebios i ziemi,
W któreś się strony udała?
Lecz niebo, ziemia, jak skała —
Na me prośby są głuchemi.

Zwiedzam te sklepione lochy,
Miejsce zwłok Twych spoczynkowe,
Widzę rozrobioną w prochy,
Jednéj istności połowę.

3.

Ach! jeśli druga co była jéj ruchem,
Niema wspólnictwa z znikomością ciała,
Jeśli ta iskra, co ją zowią duchem,
Jeszcze się w Tobie po skonie została;
Jeśli słyszysz cieniu drogi!
Jeśli się duchom udziela—
Zwiedzać śmiertelników progi,
Staw się oczom przyjaciela.

Sław się;—nim je wiecznie zmruży.
Nim się ta lepianka skruszy —
Która mu krótko posłuży —
Za pomieszkanie dla duszy.

4.

Ja przyjaciołko pospieszę za Tobą,
Już się dni moich osnowa rozwleka,
Czekam półroczną strawiony chorobą,
Rychło mi każą płacić dług człowieka.
Te członki natury sprawą,
Z massy żywiołów złożone,
Równają się z wątłą trawą,—
Z soków swoich wysuszone.

I ów—co ma przeżyć ciało,
Promyk bóstwa nieśmiertelny,
Światło jego dziś zmalało,
Równie z ciałem mniéj jest dzielny.

5.

W młodości on się stopniami odkrywa,
Wzrasta, dojrzewa, dziecinnieje z wiekiem,
Radość go wznosi, smutek pokonywa,
Wszystko ma wspólne z cierpiącym człowiekiem.

Ilekroć mój puls słabieje,
Ile razy sił ubywa,
Duch ów gaśnie i tępieje,
Jak lampa gdy dogorywa.

6.

Po takiém wszystkich sprężyn rozwolnieniu —
Machiny całéj—bliski schyłek widzę,
Ale przy czystém, spokojném sumieniu,
Z postrachów śmierci, i z niéj saméj szydzę.
Powab życia mnie nie łudzi,
Rozbrat z światem nie zasmuca.
Bo kto dobrze poznał ludzi,
Z obojętnością świat rzuca.

7.

Jakież w życiu miałem dary?
Chorobę, smutki, zgryzoty,
Złe ważono na centnary,
A dobre ledwo na łóty.
Cóż mam za korzyść z przyjaźni zawiązków?
W pannie znalazłem maskowaną tkliwość,
Zerwanie bóstwem zaręczonych związków,
I obcéj ręki przyjęcie przez chciwość.

8.

Tu bogacz, gdyby na los ziomków czuły,
Chciał ująć cząstkę blaskowi próżnemu,
Czyliżby nie mógł z zbytkowéj szkatuły,
Cichą nieść ręką wsparcie potrzebnemu.
Ale najwięcéj się zdarza,
Iż bogaty z duszą hardą,
Albo dając upokarza,
Albo odmówi z pogardą.

9.

O przyjaciołko!.... minął czas ów złoty,
Czas oznaczony chojnością Twéj ręki,
Gdy łącząc skromność do swojéj szczodroty,
Memi się nawet obraziłaś dzięki.
Tych cnót, téj ludzkości śladu,
Ani widać w twéj rodzinie,
Ma coś z twarzy Twojéj składu,
Ale nie ta krew w niéj płynie.

10.

I mamże jeszcze lubić świat i życie?
O lepszą z losem pasować się dole?

Gdy jedno serca zatrzymane bicie,
Zakończy moje potrzeby i bóle.
Niechaj tego śmierć przeraża,
Kto z obcego napojenia,
Stwórcę sobie wyobraża,
Chciwym na zgubę stworzenia.

Ja daleki od przewrotów—
Marzącego Teologa,
Z samych dobroci przymiotów—
Tworzę sobie obraz Boga.

11.

Cóż wreszcie złego być może po skonie?
Wolny od ziemskich zgryzot i rozpaczy,
Spocznę na Ojca Przedwiecznego łonie,
Jeśli zachować ducha mego raczy.
Albo gdy kresu dobiegnę,
Za natury rozrządzeniem,
Znowu to miejsce zalegnę,
Gdzie byłem przed urodzeniem.

Tym tylko resztę dni smucę,
Iż, z zerwaną ich osnową,
Przyjaciół, braci porzucę,
Zgodną szacunku bratową.

DO

JW. STANISŁAWA KOSTKI

Hgo GRABOWSKIEGO

Senatora, Kasztelana, Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia, Komandora Maltańskiego.

&c. &c. &c.

Na skon małżonki z synem d. 17 Stycznia 1821r.

Sit Tibi terra levis Mulier dignissima vitae
Ovid.

Szczęście jest obraz macochy,
Ludzie jéj są pasierbami,
Na ustach jéj uśmiech płochy,
Przed zdradą dlugo nas mami.
W prawéj ręce pociechy trzyma kubek złoty,
Lewą podaje kielich smutku i zgryzoty.

Nieoddzielną od nas dole—
Sami nawet mają Króle.

Niestety! gdy się szczęście uśmiechać poczyna,
Gdy nową świetność z Twoim łączy domem,
Kiedy wzrok Ojca zwracasz na kolebkę syna,
Nagłym uderza Cię gromem:
Sercu Twemu najdroższą śmierć rozrywa wspólkę,
Biorąc syna z kolebki, z łóżka przyjaciólkę.

Cnota, godność i przymioty,
Są w małéj u szczęścia cenie,
Waży pociechę na łóty,
Gorycz, smutki na kamienie.

Jesteś na Wyznań Religijnych czele!
A bóstwo spogląda z tronu—
Na walkę z sercem; zna jak cierpisz wiele—
Przez traf dwoistego skonu.
Lecz Tobie wybranemu dla młodzi użytku,
Pozwalając łzy ronić—zakazuje zbytku.

Szukaj pociechy w Minerwie,
Po najsłodszych związków przerwie;
Cóż tu pomoże oświata?....
Próżno człowiek ulgi czeka;
Dając nam czuć co jest strata,
Nie umie cieszyć człowieka.

Ministrze! przyjąć trzeba w religijnym duchu —
Dolę z niebios przeznaczoną;
Rwały się — i rwać będą ogniska w łańcuchu,
Tak się stało z Twoją żoną.
Gdybyś przy ślubnéj przysiędze,
Mógł czytać w przeznaczeń księdze —
Tę smutną przepowiednię: znalazłbyś o sobie,
„Żonę i syna z matką w jednym schowasz grobie."

NA SKON

Senatora Królestwa Polskiego Ministra Sprawiedliwości Orderu Ś. Stanisława 1éj klassy Kawalera

FRANCISZKA WĘGLEŃSKIEGO

w dniu 10 Maja 1820 r. zmarłego.

Nascentes morimur, finisque ab origine pendet.—Manlius.

Już kościelnych obrzędów świętość dopełniona,
Wrócił człowiek do ziemi z której wyszedł łona.
Już kapłan co nam prawdy ogłasza z mównicy,
Uczcił pamiątkę męża zgasłego w stolicy. (1)

Swiecki mówca—spółziomek i przyjaciel razem, (2)
Zajęty Węgleńskiego Franciszka obrazem;

(1) Kotowski Proboszcz Piaseczyński.
(2) Bieńkowski Sędzia Naj. Tryb. Król. Pols.

O przymiotach zmarłego w skromnym mówiąc tonie,
Powiedział, co należy powiedzieć po skonie:
Godność, urząd, znaczenie wstąpiły do grobu,
Cóż zostaje?—świadectwo w głosie mówców obu.
Wieczna prawdo! która się nie czołgasz przed nikiém,
Twoim tchnę duchem—twoim przemówię językiem.
Ty jesteś córką czasu—w twojéj księdze stoi:
Kto z chwałą urzęduje—kto prawdy się boi.

Węgleński! zwłoki ciała spoczywają w grobie;
Na cóż by się przydało czcze kadzidło Tobie?
Lecz powtórzenie prawdy nie próżnym jest dymem,
Niechże mi będzie wolno ciebie wspomnieć rymem.
Węgleński wziął się z młodu do nauki prawa,
Wkrótce uczeń Temidy przed jéj tronem stawa.
A ziomkom służąc głową za pierwszą miał cnotę,
Obronić niewinnego—ratować sierotę.
Kto położył kres pieni, łzy otarł sierocie,
Jest wyższym nad zdobywcę który zgubił krocie.

Węgleński z duchem prawa oswojony z młodu,
Nieprzyjaciel pieniactwa—pijawki narodu.
Potrójnie czynny, słodki, dostępny w spraw tłoku ([1])
Mógł skrzywdzony do jego przybliżyć się boku.

([1]) Jako Sędzia delegacyi Administracyjnéj—jako Sędzia Najw. Tryb.—w r. 1818 jako Senator, Kasztelan był od Rządu wezwanym na Wizytatora do wydziału Sprawiedliwości.

Podwładnych dozorując—jeśli dostrzegł błędu,
Winnych nie z uprzedzenia—ukarał z urzędu.
Tak postępując z chwałą w rządowéj odnodze,
Na otwartszéj talentom postawił się drodze.

Poprzednik Węgleńskiego, dziedzic przodków cnoty,
Z nauką piękne serca zjednoczył przymioty.
Lecz pracą nadsłabione radziło mu zdrowie—
Ogromnego ciężaru pozbyć się w połowie.
Główne bez steru miejsce ogółu dotyka,
Trudno jest okrętowi płynąć bez sternika.
Czynny Rząd znalazł w prawie zaradzenia sposób,
Podaniem do wyboru Królowi trzech osób.
Za każdym była zdolność i sumienie czyste,
Król sprawiedliwy ważąc kandydatów listę,
Poradził się Temidy;—za któréj natchnieniem—
Wyniósł na ważny urząd męża z doświadczeniem.

Zasiadł w miejscu właściwém;—obowiązki nowe—
Za dług winny krajowi wziął na swoją głowę;
Z poświęceniem spoczynku, zdrowia, nawet życia,
Porządek zaprowadzał,—wchodził w nadużycia.
Prawdę i prawo kochał—strzegł świątyni progu,
Z któréj sędzia jednemu tłumaczy się Bogu.
Znał dobrze—iż bez przerwy umysłowa praca,
Podkopując budowę—w końcu ją wywraca.

Niezrażony słabością póki sił nie stracił,
Dług cnotą zaręczony wśród cierpień zapłacił.
Już Cię niemasz Węgleński! wieczna temu chwała
Kogo śmierć na usłudze krajowi zastała.

Jeżeli przeniesionym na wieczności łono—
Głos od serca podany słyszeć dozwolono,
Czcigodny Cieniu! poznaj w przyjaciela rymie,
Jak się wielbi dla cnoty Urzędnika imie.
Cóż znaczy blada zazdrość z pychą spokrewniona,
Przy grobowcu cnotliwych zaryknie—i skona.

DO

ANNY BERGONZONI

po Śmierci Męża

d. 7 Marca 1819 r.

Dobra i rozsądna żono!
Od piątego Marca wdowo,
Już Cię przez dwa dni cieszono,
W trzecim przyjmiesz szwagra słowo.

Kiedyś przy ślubnéj przysiędze,
Słów ostatnich domawiała,
Zapisano w wielkiéj księdze:
„Anna przeżyje Michała.“

Śmierć na dniu piątym stawiła się w słowie;
I ten, co niemoc najupartszą przemógł,
Który tysiącom umiał wrócić zdrowie,
Siebie uratować nie mógł.

Dług nasz — jest długiem od kolebki świata.
Nikt na wykupno nie znalazł sposobu.
Królowie, mędrcy, ucznie Hippokrata,
Muszą z nami pójść do grobu.

Siostro! przestałaś być żoną,
Jesteś z liczby czułych matek,
Pamiętaj, — żeś przeznaczoną —
Zrobić szczęście dwojga dziatek.

Mąż twój — co łączył z naukami cnoty,
Spokojnie kończył wśród naszego jęku.
Poznał on, — iż dwie sieroty —
W dobrych zostawuje ręku.

NADGROBEK.

Tym przykryte są kamieniem,
Śmiertelne zwłoki człowieka,
Przechodniu! — uczcij westchnieniem —
Cnotę — co nadgrody czeka.

NADGRÓBEK
DLA
CZEKIERSKIEJ
1812 r.

Najlepsza żono! Twoje drogie zwłoki,
Zawcześnie pod tym spoczywają głazem,
Niechciały tego zawistne wyroki,
Abym żył z tobą — lub umierał razem.
Gdyby skon spóźnić mogły powszechne życzenia.
Za lat sto jeszcze by tu niebyło kamienia.

WYJĄTKI Z ENEJDY WIRGILIUSZA.

(TŁUMACZENIE.)

W końcu pierwszéj księgi Dydo królowa dając ucztę dla Eneasza i towarzyszów jego nawałnością na brzegi Kartaginy wyrzuconych, w ciągu przedłużonéj rozmowy zajmuje się uczuciem dla niego, a po różnych względem Troi zapytaniach żąda, aby jéj całe zburzenie miasta i przygody swoje opowiedział.

Początki i stopnie tego uczucia opisuje Wirgiliusz w ten sposób:

Tak Dydona część nocy trawiąc na rozmowie,
Nieszczęsna! jad miłości w każdém piła słowie.
Pod różnym go pozorem zapytując sama,
Pyta się o Hektora, pyta o Pryama.
Jak stanął syn jutrzenki przy Troi obronie?
Jak wielki Achil—jakie Dyomeda konie?

Lecz gościu,—rzecze dalej—zapoczniej od źródła,
Powiedz nam jak się chytrość Greczynom powiodła:
Mów o błędnej żegludze—jakieś miał przygody,
Od lat siedmiu zbiegając i ziemie i wody.

POCZĄTEK KSIĘGI DRUGIEJ.

Umilkli wszyscy;—całych zajęło słuchanie,
W tym z łoża wyniosłego Eneasz powstanie:
„Niewymowną Królowo każesz wznowić żałość,
Chcąc usłyszeć zburzoną Ilianu całość,
I stan zamożnej Troi,—której byt przeżyłem,
Której nieszczęść sam świadkiem i sam częścią byłem.
Czyliżby się Myrmidon, albo Dolop krwawy,—([1])
Wstrzymał od łez,—tak smutne wspominając sprawy.
Już i niebo z nocnego przedziera się mroku,
I gwiazdy spocząć radzą niknące w obłoku;
Ale kiedy tak chciwa trafy nasze wiedzieć—
Pragniesz,—by ci skon Troi krótko opowiedzieć;
Lubo myśl na wspomnienie tak bolesnych razów,
Ze wstrętem od podobnych odbiega obrazów,
Zacznę: — Ciągłym przez tyle lat bojem łamani,
Odparci ręką bóstwa — wojsk Greckich hetmani,

([1]) Był to lud z Tessalii pod dowództwem Achillesa i Pyrusa przy oblężeniu Troi.

Z tarcic rzniętéj jedliny—konia nakształt góry—
Budują—za pomocą Jowiszowéj córy;
Udając go za ślubną ofiarę starszyzny,
Chcącéj wyjednać sobie powrót do ojczyzny.
Potém imiona mężów przez losy ciągniono—
Którzy zapełnić mieli czcze potwory łono.
Tak z dostatkiem zbrojnego żołnierza Greczyni,
Zamknęli się w przestworze rozległéj jaskini.

Leży naprzeciw miasta wyspa okazała,
Tened z bogactw znajomy, póków Troja stała;
Dziś zatok—i na zdradnéj okrętom wygodzie,
W tych ustępach swe oni przytaili łodzie.
Zniknęła w całém mieście pobudka obawy,
Myśląc, iż ku ojczyznie wiatr poniósł ich nawy.
Stoją bramy otworem—spieszą się mieszkańce—
Przejrzéć ląd opuszczony i Doryckie szańce;
Tu był zastęp Dolopów—tu walczyły roty,
Tu miejsce naw—tu srogi Achil miał namioty.
Lud nowością zdziwiony czuje się bez przerwy—
Widziéć ten ogrom konia zgubny dar Minerwy.
Pierwszy ze wszystkich Tymet—(czy z Grekami
[w zmowie,
Czy uwzięci na Troję tak chcieli bogowie.)
Radził,—by go w zamkowe wprowadzić mieszkanie;
Lecz Kapys i baczniéjsi z Kapysem Trojanie—

Którym się dary Greków podejrzane zdały,
Chcieli trawiące w koło założyć podpały,
Albo go w otchłań morza wtrącić bez odwłoki:
Lub nakoniec wydęte świdrem zgłębić boki.

Gdy tak gmin uporczywym przemawia się sporem,
Celniéjszy z nich Laokon, — z gromadnym doborem.
Bieży z gniewem od zamku temi krzycząc słowy:
Jakiżto szał — nieszczęśni! zawrócił wam głowy?
Czy myślicie iż Grecy z waszych umkli brzegów,
Któreż ich dary nie są owocem wybiegów?
Tak to znacie Ulissa; — albo ta budowa —
Na Ojczyzny nieszczęście zaślepionych chowa;
Albo te murom naszym grożące narzędzie,
Panując nad domami — miasto burzyć będzie.
Bądź co chce, — jest tu podstęp, — nie dawajcie wiary,
Obawiam się Greczyna niosącego dary.“
To mówiąc, — silnie drzewcem konia w bok ugodzi,
Trafia w przedział — kędy się żebro z żebrem schodzi.
Zadrżał utkwiony pocisk, — a jękliwe brzmienia —
Rozeszły się po tajniach zdradnego sklepienia.
Gdyby nie sprzeczne bóstwo — gdyby umysł płochy,
Dopuściłby orężem te zakrwawić lochy;
O Trojo! o Pryama gmachu okazały!
I ty, — i mury twoje dziśby jeszcze stały.

WYPIS Z KSIĘGI CZWARTÉJ.

Od wiersza 259° gdzie wysłany od Jowisza Merkury znalazłszy Eneasza zajętego wznoszeniem murów kartagińskich wyrzuca mu gnuśne życie i przywodzi do opuszczenia Dydony.

Skoro Boski posłaniec Merkury skrzydlaty —
Z górnych się spuścił krain na poziome chaty,
Postrzega wznoszącego gmachy Eneasza;
Swietny jaspis odbija od jego pałasza,
Płaszcz z Tyryjskiéj purpury spada mu z ramienia,
Złotą nicią w wzorzyste przeplatany cienia.
Bogaty upominek — dzieło rąk Królowy;
Temi więc Eneasza gromić pocznie słowy.
„Ty dzisiaj ulegając pieszczotom niewiasty,
Nikczemnie cudzemi się opiekujesz miasty;
Dzwigasz twierdze, podnosisz Kartagińskie szczyty,
Oto ten — co ogromem najwyższéj potęgi —
Zapełnia przestrzeń niebios i światów okręgi,
Tym cię z przybytków tronu obsyła rozkazem:
Co myślisz? — czemuś stał się próżniaka obrazem?
W jakim osiadłeś celu na Libijskiéj ziemi?....
Jeśli uczucia sławy są tobie obcemi,
Jeśli nieśmiesz o chwałę iść z pracą w zawody,
Niech cię przynajmniéj wzruszy Askanijusz młody;

Julus nadziei dziedzic;—pod którego rządy—
Ziemia Rzymska przypadnie z auzońskiemi lądy.“
Tu w samym mowy ciągu, z oczów śmiertelnika—
Unosi się jak para—i w powietrzu znika.
Na ten widok Eneasz stanął zadumiały,
Głos się zaciął—z przestrachu włosy mu powstały.
Rażony napomnieniem groźnego Jowisza,
Pała chęcią z lubego wymknąć się zacisza.
Jakto zrobić?—zkąd zacząć?—i w jakich niestety—
Wyrazach do najczulszéj przemówić kobiety!
Na tysiączne przebiegi umysł podzielony,
To do téj—to do owéj przychyla się strony.
Myśl nakoniec dogodną stawia mu nadzieja;
Przywołuje Sergesta, Kloanta, Mnesteja,
Zaleca spędzić majtków, taić cel wyprawy,
Uzbroić,—i gotowe w porcie trzymać nawy.
Sam zaś,—gdy się najlepsza Dydo w swym obłędzie—
Tak słodkich związków przerwy domyślać nie będzie,
Miał się o przystęp kusić—zręczną wziąść godzinę,
I wymową,—tak przykrą złagodzić nowinę.

Dano rozkaz—posłuszni majtkowie z ochotą—
Zajmują się w cichości zleconą robotą.
Nie mogła się utaić przed Królową sztuka,
Przeczuła ją—(któż bowiem kochankę oszuka?)
Wcześnie jéj na pamięci przyszły rozruch stoi,

I wpośród bezpieczeństwa o wszystko się boi.
W takim zmysłów wzburzeniu—wieść złośliwa skrycie,
Obwieściła jéj bliskie zbrojnych naw odbicie.
Bezprzytomna,—po całym rozbiega się mieście,
Podobna obłąkaniem Bachusa niewieście.
Kiedy na świetny obchód trzechletniéj biesiady,
Cyteron ([1]) nocnym rykiem zwołuje Tyady ([2]);
Nakoniec tak do niego przystąpiwszy rzecze:

I mogłżeś się spodziewać niewdzięczny człowiecze,
Że czyniąc wiarołomne układy przedemną,
Dokonasz ich ucieczką z państw moich tajemną.
Ani cię miłość nasza,—ręka połączona,
Ni srogim umrzéć skonem mającą Dydona—
Wstrzymuje;—myślisz jeszcze w zimowe szarugi,
I pod wiatrem północnym brać się do żeglugi?
Okrutny!—gdybyś nawet nie w te płynął kraje,—
Gdzie ci jest obcy język—obce obyczaje.
Chociażby Troja stała—czyż w tak ostréj porze—
Do Troi na burzliwe puściłbyś się morze?
Czy przedemną uciekasz?—przez te łzy co leję,
Przez twą rękę—(bo jakąż mieć mogę nadzieję)
Zaklinam cię na wspólne serc naszych umowy,
Na zaczęty w pieszczotach związek himenowy.

([1]) Cyteron góra w Beoci poświęcona Bachusowi.
([2]) Tyady kapłanki Bachusa.

Jeślim ci dobrze z któréj usłużyła strony,
Jeśliś jaką znał roskosz na łonie Dydony,
Proszę cię —jeśli jeszcze prośby ważyć mogą,
Wzrusz się upadkiem domu,—oddal tę myśl srogą.
Dla ciebie lud Libijski, Nubidów tyrani,
I właśnie przeciwko mnie burzą się poddani.
Dla ciebie święte wstydu złamałam ustawy,
I uwiecznić mającéj wyrzekłam się sławy.
Komuż mnie rzucasz gościu? w stanie skonu bliskiém.
Bo cię już zwać niewolno małżonka nazwiskiem.
Mamże czekać bratniego w tych murach pogromu,
Lub pojmanką Hyarba w własnym zostać domu.
Ach! przynajmniéj — gdybym się przed Twoim
[uchodem —
Cieszyć mogła przyjętym ze krwi twojéj płodem!
Gdyby w mych igrał oczach — rys ojca wydawał,
Stan sieroty lub branki lżéjszym by się zdawał.
Tak mówiła itd. itd. itd.

OPIS PIEKŁA

Z KSIĘGI SZÓSTÉJ ENEJDY.

Jak tylko pierwsze słońca błysnęły promienie, —
Dało się z głośnym hukiem czuć ziemi wstrząśnienie.
Szumiące lasów wierzchy, — okropne psów wycie —
Ogłosiły Kumejskiéj kapłanki przybycie;

„Precz z szanownego gaju — precz niepoświęceni—
Oddalcie się“ —zawoła Appollina ksieni;
„Ty Eneo z dobytym postępuj orężem,
Tu się uzbrój odwagą, —tu się pokaż mężem.“
To rzekłszy, — napuszona zapada w otchłanią;
Śmiałym krokiem Trojanin posuwa się za nią.

Władzcy podziemnych duchów!—wy spokojne cienia!
I rozległe przybytki długiego milczenia,
Ognisty Flegetonie, — żywioły bez ruchu,
Niech mi się godzi, —rzeczy powzięte ze słuchu—
Objawić, — niech odchylę zasłonę tajemnic,
Otoczonych pomroką Erebowych ciemnic.
Szli sami, — noc ich wiodła mgłami zasępiona,
Przez czcze domy —przez puste krainy Plutona.
Taką drogę przechodzień w zgęstwiałym ma lesie,
Gdzie mu niepewny księżyc mgłe światełko niesie,
Kiedy Jowisz niebiosa przyoblecze w chmury.
A noc farbę odejmie przedmiotom natury.

Przed przysionkiem, — na wejściu w pierwszą pa-
[szczę piekła —
Mają swe łoża: —jęki i zgryzota wściekła.
Tam smutna mieszka starość, —bladych chorób
[mnóstwo,
Głód — zły radzca — i bojaźń — i sprosne ubóstwo.

Straszne wzrokiem potwory — śmierć i utrudzenie,
I sen, — bliskie mający z śmiercią spokrewnienie.
Po tamtéj wchodu stronie — jest radość złośliwa,
Srogich mordów szafarka, — wojna nieszczęśliwa;
Żelazne jędz łożnice — niezgoda szalona,
Zkrwawą związką w jaszczurczy warkocz zapleciona.
Na środku stoi ręką wieków posadzony —
Wiąz ogromny bujnemi gałęźmi wzniesiony,
Na którego rosochach pomiędzy liściami —
Sny, — jak mówią zwodnicze, — wiszą gromadami.
. . . .
Leżący w lochu cerber — potwora straszliwa —
Cały Ereb potrójną paszczą oszczekiwa;
Na którego zjeżonej gdy postrzegła szyi —
Kapłanka — wijący się kłęb wężów i żmii,
Rzuca mu senny przysmak z ziół, z maku i zmiodu;
Otworzywszy trzy gardła szczekacz, — wściekły
[z głodu —
Pochłonął go; — w tém mu się grzbiet ogromny zwinie,
Upada, — i wzdłuż całą zawala jaskinię.

Posuwa się Eneasz — uśpiwszy strażnika,
I z brzegu niepowrotnych wód spiesznie umyka.
Na pierwszym zaraz wstępie przyległéj zaciszy —
Płacz ciągły i kwilenie niewiniątek słyszy,

Które od piersi matki — niepoznawszy życia —
Nagły zrobiły przenios do grobu z powicia.
Obok nich ma siedlisko luźna duchów rota,
Którym niesłuszny wyrok przerwał bieg żywota.
Ani te miejsca, — ślepym rozdane są losem,
Każdy z spraw swych rachunkiem stawa przed Mi-
[nosem.
Badacz ten sąd zwoływa — urnę losów wstrząsa,
Milczących duchów czyny, — i zbrodnie roztrząsa.
Dalej poczet frasownych następuje cieni;
Szaleńców, — którzy życia troskami znudzeni, —
Końca cierpień szukając w przedczasowym skonie—
Samobójcze na siebie obrócili dłonie,
Jakby im znośne było prace i ubóstwo, —
Gdyby na świat powrócić dozwoliło bóstwo!
Stało się — za bagnistych osadzony brzegiem —
Czarny Styx — dziewięćkrotnym przegradza obiegiem.

DO

MACIEJA SCIBORSKIEGO

d. 24 Lutego 1821 r.

Najmocniejszémi są pierwsze wrażenia; nigdy się nie zagładzą te, które sprawiły we mnie poznanie się z W. C. Panem Dobrodziejem w Warszawie.— Dozwól Panie abym uprzedzając dzień Imienin twoich, złożył Ci hołd na ołtarzu przyjaźni, którą mnie w Warszawie zaszczycać obiecałeś.

Kastor i Pollux synowie Jowisza,
Niech się twoją zajmą jazdą;
Wracaj szczęśliwie na łono Zacisza,
Pod dobroczynną ich gwiazdą.
Jeśli przyjaciół nie łudzi nadzieja,
Jeśli nie zmięsza ktoś pokoju świata,

To Sciborskiego Macieja,
Powitamy za dwa lata,
Odwiedzisz płodną w wielkich ludzi ziemie,
Ojczyznę Locka, Clarke i Newtona,
Muz i Minerwy ulubione plemie,
Jounga, Schaekspira, Pope i Miltona.

Gdzie Bakon geniuszem obdarzony z nieba,
Musiał w więzach gorzkiego zakosztować chleba,
Tych wyspiarzy geniusze —
Twoją oświecały duszę.

Widzisz znany ze smaku naród nad Sekwaną,
Co byt zmieniwszy — zmianę pokonywa zmianą.
Wiek siedmnasty wiekiem był Franków zalety,
Jednym wyrównał — drugich przeszedł w chwale,
Gdzież Massillony? — zgaśli Bossuety,
Fenelony i Paskale.
D'Alembert, Laland, Lagrange, przewodnicy twoi,
Ich groby Sciborskiemu odwiedzić przystoi,
I te miejsca, któremi pysznią się Szwajcary.
Niechaj w potrzebie idą bohatyra krokiem —
Pięknych nadziei konary,
Co z korzyścią pod twoim podróżują okiem.

Niech im nie będą miejsca obojętne,
Godne odwiedzin młodzieży,

Miejsca pobytem dwóch mędrców pamiętne,
Gdzie Sernéj, Genewa leży.

Zwróć się w kraj — gdzie na wieczną zasłużyli sławe,
Karteziusz, Grawensade, Bayle i Böerhawe,
Przebież, Niemiec okolice,
Gdzie żyli Wolfy, Lejbnice.

A poznawszy w Paryżu, w Wiedniu i w Londynie,
Wzrost przemysłu — cuda sztuki,
Obyczaje i nauki,
Pomyśl o przyjaciołach w ojczystéj krainie.

MADAME LA PRINCESSE.

d. 10 Października 1818 r.

Opuściła Księżna Jéjmość stolicę naszą, jakby ujeżdżając przed dniem Imienin swoich; wiele na tém traci Warszawa, nasze jednak życzenie potrafi znaleść drogę na Wołyń.

Aż do samego Krzywina,
Gdzie jest dzisiejsze mieszkanie—
Ojca, matki, babki, syna;
I wszystkich w zdrowiu zastanie.

Najwięcéj byliśmy troskliwi o to: żeby piękny Władysławek w trzecim życia miesiącu wojażując z Polski do Cesarstwa Rossyjskiego, stanął szczęśliwie na przodków swoich ziemi; — ale cóżby mu złego przytrafić się mogło? — Ruszył po zaszczepieniu ospy,

przeżegnany sędziwą ręką kochającego go pradziadka a swego chrzestnego ojca, wsiadł do powozu:

Za błogosławieństwem twojém,
Pod czułéj babki konwojem,
Która przez piękny wychów własnych dziatek,
Będzie wzorowym przykładem dla matek.
Miał przytém wojażer młody,
Wszystkie w karecie wygody.
Był mléczny kucharz—ten mu w każdym razie,
Dał zupę w jednéj—napój w drugiéj wazie.
Choć z domu Książąt rodził się w Warszawie,
Przecież miał dosyć na jednéj potrawie.
Odbył tę podróż przy ochronie,
Mógł zasypiać w każdym czasie,—
U pani Vidal—lub na babki łonie,
Na noclegu – na popasie.

Nie będę Mościa Księżno opisywał z jakiém uczuciem gość ten pożądany w domu Ojca był przyjętym, bo czułość serca Ojcowskiego nie jest łatwą do wyrażenia.—Domyślam się że długą strudzony podróżą, młodzieniec zasnął smacznie, żałuję go że trafił na porę jesienną, nie będzie mógł często wpatrywać się w przyjemne Krzywina położenie, podobne Włoskiemu, bo Władysławek lubo wojażując tam

w przeszłym roku w największym incognito zapewne okolic Auzonii nie pamięta.

O jego zdrowie dziś jestem spokojny;
Trzeba tylko życzyć Księżnie,
Żeby — gdy przyjdzie o ząbki do wojny,
Naturze oparł się mężnie.

Na tém dzisiaj życzenia moje kończąc, mam honor zostać i t. d.

J. O. M. Książe Dobrodzieju!

Wyjechałem z błogosławieństwem z domu Waszéj Książęcéj Mości; zastałem brata mego jeszcze przy życiu, ale od dni kilku leżącego w gorączce; gdy mu o mojém przybyciu powiedziano, jakby elektryzowany przyszedł do przytomności, i tak stopniami przychodzi do siebie, żem tego dnia od godziny trzeciéj z południa do godziny jedenastéj spokojnie z nim rozmawiał, na wszystko mi z przytomnością odpowiadał, przypomniał sobie nawet że Księcia Jegomości widział w Gostyniu na pogrzebie Starosty Konińskiego. Noc jednak przepędził przy śnie przerywanym dość niespokojnie i nazajutrz niemiał téj przytomności; spytał się tylko raz o mnie, a potém wcale mnie nie poznał. — Posłałem po doktora z Dolska, bo pierwszy z Zdunów ze wszystkiém go opuścił. — Wielka

jest komplikacya chorób jakoto: puchliny, strangorii, kolków i krwią plucia — zgoła, niemasz nadziei, aby mógł być uratowanym. — Ja Mości Książe zabawić tu muszę dni kilka, bo odstąpić brata w rękach moich gasnącego nie mogę, a jeżeli skończy — obecność moja jest potrzebną, bo Sąd Pruski przywołałby mnie z Warszawy.

Dopókim w Ciążeniu gościł,
Byłem jakby panem świata,
Los mi miejsca pozazdrościł,
I dał za Ciążeń dom brata.
Jak wielka Mości Książe różnica zachodzi,
Pomiędzy Szremem, a Ciążenia krajem,
Jeśli wielką rzecz z małą porównać się godzi,
Roskoszny Ciążeń, ziemskim był mi rajem.
Pełczyn jest płaczu padołem,
Gdzie mieszka smutek i choroba społem,
A towarzyszka — śmierć blada,
Skon niedaleki bratu zapowiada.

Około ósmego przyszłego miesiąca powracać będę przez Ciążeń do Warszawy dla złożenia w domu Pańskim tego uszanowania, z którym mam honor wyznać się i t. d.

Pełczyn dnia 26 Sierpnia 1817 r.

DO

SĘDZIEGO APPELLACYJNEGO

WĘGRZECKIEGO.

Przyłączając JW. Sędziemu wierszyk dla dwóch Mikołajów napisany, mam honor względom jego przypomnieć expektantkę Zofiję z Bębnowskich Olszewską przypuszczoną przez godnego egzekutora do udziału łaski śp. Prałata Bohusza.

Już taż Bębnowska —

Dziś w dwojakiéj jest nadzei,
Pierwsza z nich ciążą się zowie,
Druga łaską dobrodziei.
Za tobą prosi o zdrowie;
Drugiemu — co wybrał ciebie,
Życzy odpoczynku w niebie.

Milsze są Bogu wdzięcznych sierot głosy,
Niźli z marmuru wzniesione kolosy.

Powtarzamy oboje z żoną prośby nasze do serca JW. egzekutora Dobrodzieja za tąż Zofiją Bębnowską, jako za sześcioletnią w domu naszym sługą.

Wzorem dobréj gospodyni,
Dwie krówki trzymać by rada:
Krówka pewny dochód czyni,
Bo tak widzi u sąsiada.

Jeżeli mnie godny egzekutor spyta?
Czemuż się tego Olszewska nie chwyta,
Odpowiem na to — przysłowiem Polaków:
Czasem za grosz drogi Kraków.

Niech ją Pan raczy temi wezwać słowy:
„Przychodź Bębnowska — posag jest gotowy.

DO

JW. KRETKOWSKIEGO.

Kasztelanie Dobrodzieju,
Całe życie byłeś prawym;
Jest w Kretkowskich przywileju,
Być na przyjaciół łaskawym.

Jest mi potrzebną grabina,
Na palce do mego młyna,
Racz małą zrobić ofiarę,
I dać przekaz na fur parę.

Dwie furki — niezniszczą lasu,
Czas krótki da wzrost grabinie,
Sprowadzić ją chcę zawczasu,
Póki pogoda nieminie.

„Feliks Kretkowski“ — te dwa niech mam słowa;
Już mnie o młynek nic zaboli głowa.

Ten wierszyk kończę prozą zapewniając JW. Senatora Kasztelana o najczulszéj wdzięczności, połączonéj z tém wysokiém uszanowaniem z którém mam honor być Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja

Najniższym sługą.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju.

Nie sam dzień pierwszy — ale cały Styczeń —
Jest przywilejem do życzeń.

A gdy JW. Pan Dobrodziej tak z urzędu, jak z pobytu swego w stolicy Najjaśniejszego Cesarza i Króla, podwójne w Nowy Rok odbierać zwykłeś powinszowania, rozumiem że i mnie służy prawo do złożenia życzeń.

Czerstwe zdrowie — długie lata,
Spowszechniałym są wyrazem —
W mniemaniu całego świata;
Jest jednak szczęściem — mieć oboje razem.

Dni długie są niebios sprawą,
Darem natury jest zdrowie;

A zepsutego — naprawą,
Hippokratessa bawią się uczniowie.

Nieszczęściem, — różnią się z sobą —
Ci sektarze systematem;
Grają jak w piłkę z chorobą,
Ten trzyma z Brownem — tamten z Hippokratem.

Niepewni są wszyscy mistrze,
Nie jeden się na nich sparzy,
Życzę ci godny Ministrze,
Być pod opieką dwóch pierwszych lekarzy.

Jak bóstwo — tak przyrodzenie —
Na zysk nie będąc łakomém,
Dobrych życie mają w cenie;
Ich się pomocy z całym oddaj domem.
Ochrona i myśl wesoła,
Aptekę zastąpić zdoła.

Mam honor z najwyższém zostać uszanowaniem
Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja

Najniższym sługą.

Warszawa d. $\frac{\text{6 Stycznia}}{\text{25 Grudnia}}$ $18^{19}/_{20}$ roku.

DO

W^go FIJAŁKOWSKIEGO

Medycyny i Chirurgii Doktora

d. 30 Sierpnia 1819 r.

Ciężko jest Pana —
Widzieć od rana.
Zwykłe chorych odwiedziny,
Miła żonka — dziatki hoże,
Zajmują wszystkie godziny,
Któż się tam docisnąć może?
Ja także mam do roboty,
Poczta jest dla mnie przeszkodą,
Lecz jestem panem soboty,
I mogę rozrządzić środą.
Piąta i szósta godzina
Są pod rozkazem Marcina.

Jak tylko wyznaczy mi Pan, którykolwiek z tych dni i godzin, stawię się niezawodnie w domu jego, lub też w trzeciém miejscu, bo mój domek jest cokolwiek odległym:

Tam spór z szanowną Gołaską,
A siostrzenicą Gordona,
Twoją roztrzygniony łaską,
Za zwrotem papierów skona.

Już się skończyło wszystko—ale obowiązkiem sumienia, słowem honoru, i w imieniu tego wszystkiego, co jest najświętszém, zaręczam—iż miałem najczystszy, najrzetelniéjszy interes. Byłbym wygrał, byłbym dowiódł prawdy, przez naocznych świadków tu w Warszawie dotąd żyjących, a gdyby tego była potrzeba, nawet przysięgą— iż straciłem bardzo grubo na interesie, do którego mnie wciągnęła przyjaźń z ś. p. Gordonem.

Trzydzieści z górą lat żyjąc z nim w największém zaufaniu i przyjaźni:

Zdało mi się iż człek święty,
Służyłem jemu z zapałem,
A Fabijan miał wykręty,
Na których się niepoznałem.
Dziś własną kieszonką płace,
Podjęte dla niego prace.

Ja wyjednałem dla niego u dwóch Ministrów Pru-

skich; Hoyna i Ossa paszporta z wolnym do kraju powrotem, a z których przez bojaźń dziecinną nie chciał korzystać, przez co stan majątku swego w Prusach pogorszył. Przyjeżdżał do mnie z Galicyi do Warszawy, siedział po dni kilka w moim domu; przeglądał rachunki nasze z drzewa i z pszenicy, przyznał je, ale podług zwyczaju swego odkładał ukończenie czystego rachunku do czasu późniéjszego. — Przyrzekał dla czteroletniéj córki mojéj, któréj był ojcem chrzestnym zapisać dukatów pięćset. Jak o to nie prosiłem, tak też zapomniano o tém, ale na pamiątkę tak długiéj, i w czasach najkrytyczniéjszych doświadczonéj mojéj przyjaźni ofiarował mi zegarek swój wywieziony w roku 1782 z Londynu, w miejsce tego, który miał dla mnie przywieść, ofiarował go z przyjacielskim warunkiem jeżeli do Czernic po niego przyjadę.

Rozmaite zatrudnienia spóźniły przyjazd mój do Czernic, tymczasem śmierć nawiedziła dom jego.

Jest to zegarek niekształtnéj roboty,
Ani srebrny — ani złoty,
Podobny bardzo do cebuli głową,
Ma osadę tombakową.
Cóż mnie do niego wiązało?
Nie metal — nie zwierzchnie wdzięki,

Lecz wówczas — mieliśmy mało,
Zegarków Angielskiéj ręki.
Dziś jest staruszkiem — bo dawno się rodził,
I tęgie kółka już może wychodził.

Gdy jednak najdrobniéjsza fraszka, która pamięć przyjaciela odświeża, jest miłą przyjacielowi, byłoby przyjemnością dla mnie dochować u siebie Londyńskiego staruszka. — Kiedy więc dla wspólnéj spokojności naszéj, i dzieci naszych, którą obie strony przyjacielskiemu Wielmożnego WCPana Dobrodzieja pośrednictwu są winni, załatwił się interes, nic pozostaje mi jak tylko być z tą samą przyjaźnią dla godnéj siostrzenicy, któréj kochałem Wuja, a szanowałem rodziców.

Słyszę iż W. Golaska ma tu sprawę, pragnę jéj w miarę wpływu mojego dopomagać. — Racz Panie oświadczyć jéj szczerą chęć moją.

Ma prawo do téj nadziei,
Że się na mnie niezawiedzie;
Gdy sprawa przyjdzie z kolei,
Wszystko się dobrze powiedzie.

JAŚNIE WIELMOŻNY GENERALE

Dobrodzieju!

Pierwszą zanoszę prośbę do JW. Generała Dobrodzieja, zaczynam ją od tego, abyś przebaczyć raczył temu, który do Jego względów żadnego niema prawa.

Proszony jestem po razy kilka od dawnego kolegi mego Majora w Wojsku, osiadłego w Gubernii Wileńskiej, obywatela Ordyńca, którego dwaj synowie służą w półku 1-ym Ułanów, w szwadronie IV-ym. Ojciec ich lat blisko ośmdziesiąt liczący, owdowiały i ciągle chorujący starzec, nie jest wstanie utrzymać gospodarstwa, które coraz bardziéj upada; chciałby z tak sprawiedliwego względu mieć uwolnionym starszego syna Antoniego od służby, ażeby dla dania pomocy Ojcu i dla podźwignienia upada-

jącego gospodarstwa, powrócił do domu. Podjąłem się być tłomaczem najsłuszniéjszéj prośby; śmiem tedy upraszać Generała Dobrodzieja, ażebyś dla pociechy schorzałego Ojca, synowi jego starszemu Antoniemu, a prawie jedynakowi (bo brat młodszy służy w tymże półku) wyjednać dymissyę raczył.

Generale! — cóż do chwały —
Wojennéj Tobie potrzeba?
Jak to: — by Ojciec zgrzybiały,
Wzniósł za Tobą głos do nieba.
„Generał boleść mą skrócił,
„Z Jego łaski syn powrócił.
„Jemu winienem osłodzenie doli,
„Godzien być Ojcem — wié co Ojca boli,
„Za Jego czułość — za jego staranie,
„Weź go do siebie po stu latach Panie! —"

Taki będzie codzienny pacierz poczciwego i wdzięcznego starca z całą jego rodziną.

Jeżeli Generał Dobrodziéj skłonić się raczy do prośby mojéj, niech mi pozwoli i to dołożyć: aby Antoni Ordyniec w nadgrodę nienagannego postępowania swego mógł otrzymać w dymissyi stopień Porucznika.

Kapelusze i kaszkiety,
Srebrne znaki na ramieniu,

Przez czarodziejskie zalety,
Pomódz mogą ożenieniu.
Nie jedną pannę i wdowe—
Uniosło pióro wojskowe;
Nie jedna — mając ton hardy,
Zniżyła go dla kokardy.

Nie jestże to pomódz szczęściu żołnierza? — prośba moja z sercem JW. Generała Dobrodzieja zgodzić się powinna, któréj skutku oczekując, mam honor najwyższe wyznać uszanowanie.

DO

W. MAJORA MIROSZEWSKIEGO.

Szanowny Panie Majorze!
Reumatyzm wsiadł mi na nogę,
Dla bólu — w tak ostréj porze,
Widzieć się z tobą nie mogę.

Żadnego podobno kroku,
Już nie zrobię w starym roku;
Jeżeli zaś będę zdrowym,
Zobaczym się w Roku nowym.

Po zwyczajnym komplemencie,
Przymówię się — ale skromnie,
Ażebyś w każdym momencie,
Chciał sobie przypomnieć o mnie.

Posełam Panu trzy egzemplarze wiersza z prośbą: aby jeden JO. Xiężnie Namiestnikowéj, drugi JW. Generałowi Kosseckiemu oddać raczył, a trzeci sobie zostawił, i mnie w łaskawéj pamięci i przyjaźni zachował.

dnia 28 Grudnia 1819 r.

DO

JW. BIEŃKOWSKIEGO

Sędziego Najw: Instan:

d. 18 Października 1820 r.

Mam honor oznajmić Panu —
Że w Pęcicach być niemogę,
Objadować z Radcą Stanu;
Nadal Odkładam tę drogę.

Chce Pan Sędzia wiedzieć czemu?...
Odpowiem Panu Sędziemu.

Mam wieloraką przeszkodę,
Pierwsza: — iż mnie boli głowa,
Druga: — że ja w każdą środę,
Pisuję do Bodzechowa.

Trzecia: — chciałbym się zabawić,
Wypić kielich lwowianina,
A w Pęcicach pół dnia strawić,
Jest to niczém dla Marcina.

Co mi po krótkiéj ochocie?
Ja takiéj nie lubię jazdy;
Niechcę,—żeby mnie w powrocie—
Prowadził miesiąc i gwiazdy.

Zachodzi wreszcie bezpieczeństwo moje;
Mam dla przyjaciół liczne obowiązki;
Krnąbrnych Inesa rumaków się boje,
Mogłyby zemną zboczyć na Powązki.

Ja czuję wstręt od cmentarza,
Przepraszam więc gospodarza.

P. S. Pan Radca Stanu Xawery,
Niechaj przyjmie ukłon szczery.

DO

JW. KOMANDORA

MODZELEWSKIEGO.

Wiersz zrobiony przez żołnierza—
Dla szanownego Kanclerza,
Nie stanąłby na niedziele,
Bo poczta przeszkód ma wiele.

Przeto życzeniem jest mojém—
Pod Komandora konwojem—
Wyprawić go;—nad tę drogę—
Znaleść pewniéjszéj niemogę.

Weź go na swoją galere,
Zakryj przed sofistów bandą;

Wiezie z sobą prawdy szczere,
A prawda jest kontrabandą.

Ujrzawszy ląd Bodzechowa—
Gdzie atmosfera jest zdrowa,
Nie unikniesz kwarantanny,
Bobyś zapowietrzył panny.

Dotąd—nikt tam nie jest chorém;
Wszakże nie tajno nikomu,
Że właściciel tego domu,
Mógłbyć wybornym doktorem,

Płyń szczęśliwie Komandorze!
Z listem—który masz w konwoju;
W sam dzień — w objadowéj porze,
Złóż go w Kanclerskim pokoju.

Z Nałęczewa, z Borkowic — gdy będą panowie,
Racz im pokłonić uprzejmie,
Kocham ich—mają dobrze i w sercu i w głowie,
Dowiedli tego na sejmie,

Zacząwszy od wiersza, kończę na prozie, oświadczając Panu ukłony; piszę także z powinszowaniem do JW. Kanclerza dzisiejszą pocztą.

NB. Zegarek znalazł się w kieszeni X. Jabłonowskiego; oddał mi go przy objedzie, chwaląc

domową swoją policyę, która go wynalazła.
Już do Krzywina wyjechał; posélam z téj
okazyi wierszyk. — Nic tu nowego niemamy.

Za przyłączonym listem upraszając, przyłączam dziesięć egzemplarzy, które Pan komu zechcesz rozdaj, zostawiwszy sobie jeden, lub żadnego, bo go Pan u mnie dostaniesz. Że moim listem zatrudniam Pana czynię to w nadziei zadawnionéj łaski i przyjaźni, którą mnie JW. pan Dobrodziéj zaszczycasz.

Przywiązując do niéj wielką cenę, mam honor wyznać się z najmocniéjszém uszanowaniem JW. Pana Dobrodzieja.

Najniższym sługą.

Warszawa d. 12 Sierpnia 1818 r.

NA DZIEŃ IMIENIN

JW. ANTONIEGO KORWIN BIEŃKOWSKIEGO

Sędziego Appellacyjnego Księstwa Warszawskiego

d. 13 Czerwca 1813 r.

Di Tibi divitias dederunt artemque fruendi.
HORAT.

Rozległą wziąłeś ziemię z daru nieba,
Znasz sztukę bogactw użycia,
Czegóż ci więcej do szczęścia potrzeba?
Zdrowia — i długiego życia.

Kto zwiększa korzyści domu,
Kto swe ograniczył żądze,
Kto nie dłużąc się nikomu,
Od potrzeby ma pieniądze;

A przytém zdolny sobie i drugim dać radę,
Takiego w rzędzie istot najszczęśliwszych kładę.

Dawno z podobnych przymiotów udziałem,
Rodaka widzieć żądałem.
Los przyjazny mojego dopełnił życzenia,
Dawszy mi poznać w stolicy—
Te wszystkie dary zlane ręką przyrodzenia,
W dziedzica Białobóżnicy.

Czcigodny Sędzio!—więcéj niż od roku,
Najbliższy twojego boku,
Z rozmów i ciągłych czynów—jestem wstanie—
Moje o tobie dać zdanie.
Mogę ustaw skromności bynajmniéj nierazić,
A ciebie jakim jesteś wiernie wyobrazić.

Wezwany do górnego Temidy przybytku,
W szkole Flegera ćwiczony,
Czas i zdrowie poświęcasz dla ziomków użytku,
Sporne rozsądzając strony.

Jak Temis brała niegdyś przepaskę na oczy,
Ażeby z miejsca urzędu—
Nie patrząc na osoby—których spór się toczy,
Sądziła wszystkich bez względu.

Tak i ty mając umysł nieugięty,
Czy stawa nędzarz — czy strona bogata.
Pełnisz sumiennie obowiązek święty,
Ani w bracie widzisz brata.
Każda z twych krések w sądowéj świątyni,
Przynosi zaszczyt tobie i bogini.
A gdy ci wolna pozostanie chwila,
Rozbierasz Smitha, Stewcota, Ganila. (¹)
Ażebyś w dziele nowego rodzaju,
Dał nam zasady gospodarstwa kraju.

Lecz służąc ziomków potrzebie,
Trzeba żyć także dla siebie.
Dobrze świetny mieć urząd — dobra z nauk sława
Któréj ci wielu zazdrości,
Chrosna, Siemiakowce, Fitków i Pilawa —
Zresztą podległych ci włości.
Ale ja na to odpowiem:
„Nic się niemoże porównać ze zdrowiem."

Nic ci nie jest na zawadzie,
Stracić reumatyzm w Carlsbadzie;
Tam wpływ cudowny żelaznych kąpieli,
Ciału twojemu nowych sił udzieli.

(¹) Ci trzéj pisali o krajowém gospodarstwie, czyli o ekonomii politycznéj.

Wszak twój przyjaciel — dziedzic Miłowania,
Zacny Hrabia z Chocimierza,
Robią korzystnie — nieszczędząc starania,
Co się im tylko powierza.

A przytém patron Antoni,
Od szkody dom twój obroni;
Ma on z Boskich przywilei,
Wszelkich odstraszać złodziei.

Gdyby zamiast Wojciecha — albo Stanisława —
Których czci za patronów Gniezno i Warszawa,
Antoni — tak potrzebny w naszém Księstwie gościł,
Co rok na chwałę Jego pięć nowenn bym pościł.

DO TEGOŻ

W DZIEŃ IMIENIN

dnia 13 Czerwca 1814 r.

> Hic quoque sit gratus labor ut Tibi passim
> Inde alios, aliosque memor componere versus.
>
> *Tibullus.*

Z pięknych serca przymiotów poznany Korwinie!
Dzień twój święcąc — samemu zaszczyt sobie czynie;
Moja przyjaźń rzetelnie twojéj odpowiada,
Taka jest — jaką powziął Orest i Pylada. ([1])
Pięciu bogiń świątynie otwarte są tobie,
Każdéj z nich w przepisanym hołdujesz sposobie.

([1]) Starożytność wystawia Oresta i Pylada za wzór najwierniéjszych przyjaźni.

Dla dwóch bogiń gorliwiéj twoja służba idzie;
Z gustu służysz Minerwie — z urzędu Temidzie.
Często się piękna Venus przed przyjaźnią skarży,
Że Cię rzadko u swoich widuje ołtarzy.
Fortuna któréj wpływem wszystko dzisiaj rośnie,
Listem tylko pokłony odbiera w Chorośnie. ([1])
Możeby Cię odbiegła — gdyby od początku —
Płockiéj pani nie trzymał pod strażą rozsądku.
Jedna przyjaźń czy w domu — czyli przy urzędzie,
Wierna cnocie — cnotliwym towarzyszyć będzie;
Niech wreszcie trzy boginie związki z tobą zerwą,
Pozostaniesz z przyjaźnią—żyć będziesz z Minerwą.

([1]) Jedna z majętności Sędziego Bieńkowskiego.

DO

JENDRZEJA WOŁŁOWICZA

Biskupa Kaliskiego.

Z przyłączoną od pani Langvold prośbą d. 6 Listopada 1820 r.

Ty co urządzasz Chrystusa owczarnie,
Cnotliwa nędza do ciebie się garnie;
Masz piękne duszy i serca przymioty,
        Posłuchaj głosu sieroty.
Sędziwa Langvold w ósmym lat krzyżyku —
U której nędzę w każdym znać kąciku,
Którą w niemocy podpierają kule,
        Twéj litości wzywa czule.
Przez dwadzieścia sześć lat traciła zdrowie,
Na młodych panien moralnym wychowie,

Jak kochać prawdę — jak szanować bóstwo,
A dziś ją gnębi ubóstwo.
Są tacy — którym rząd niesie ratunek,
Choć ich mniéj dręczy boleść i frasunek,
Bo Król najlepszy na los biednych czuły,
Swojéj niezamknął szkatuły.
Panie! ten obraz schorzałéj kaleki,
Wielkie ma prawo do Króla opieki;
Ty przy wrodzonéj ludzkości i cnocie,
Możesz dopomódz sierocie.
A gdy za Tobą w ostatnim dni kresie,
Langvold do Stwórcy głos wdzięczności wzniesie,
Mówiąc: „Twój Biskup słodził mi cierpienia,“
Możesz być pewnym zbawienia.

UCZNIOWIE WYDZIAŁU SZKOŁY AKADEMICKO-LEKARSKIEJ

w imieniu ogólnéj Rady zdrowia w rocznicę 50-letniego obchodu Doktoratu

W. FERDYNANDA HIRSCHFELDA

Sztuki Lekarskiéj Doktora.

w Warszawie dnia 14 Maja 1816 r.

Aegris opem ferre, morbos fugare peritus.
Ovid.

Szanowny Mężu! — który pierwsze lata,
Trawiąc w szkole Hippokrata,
Poświęciłeś wiek swój długi —
Dla społeczeństwa usługi:
My ucznie tejże szkoły — w twych kolegów gronie,
Wieniec chwały na twoje dziś kładziemy skronie.

Winszując w ich imieniu — żeś doczekał święta,
Jakiego w téj stolicy żaden niepamięta.
I podobno niewielu — na równym obrzędzie,
Za pół wieku siedziéć będzie.

Natura pierwsza z lekarzy,
Tém nas dzisiaj szczęściem darzy;
Ona to wyższa nad sztukę:
W tym celu chciała dni twoje przedłużyć,
Byś doświadczeniem wspierając naukę,
Zdołał skutecznie ludzkości usłużyć.

Dzień dzisiejszy jest świetnym obchodem rocznicy,
Kiedy przed lat pięćdziesiąt za mędrców wyborem,
Nad Mołdawą — w Czeskiego narodu stolicy,
Słyszano głos z katedry, Hirschfeld jest doktorem.

Dzień tak pamiętny — sercom naszym luby,
Odnawia twoje z Eskulapem śluby. ([1])
Żyj lat sto — niech twą pamięć tak uczci Warszawa,
Jak Leyda czci popioły swego Boerchawa. ([2])

([1]) Eskulapius jako wynalazca sztuki lekarskiéj uważany.

([2]) Herman Boerhawe sławny w sztuce lekarskiéj doktór i w Uniwersytecie Lejdejskim professor, urodzony pod Leydą 1668 r. umarł tamże roku 1738. Piotr W. Cesarz Rossyjski w r. 1715 przybywszy do Hollandyi dla naucze-

Co w wieku młodszym uległ przeznaczeniu,
W rok po twoim urodzeniu. ([1])

Możem z obudwóch zrobić porównanie,
Że jak pierwszy — tak i drugi,
Przez szlachetne powołanie —
Ma w oczach świata zasługi.
Że każdy w jednym zawodzie,
Był cierpiącym na wygodzie.
Natura nawet łączyła się z nami,
Obudwóch czyniąc Ojcami.

O gdyby jeszcze los przyjazny sprawił!
Żeby Hirschfeld dzieląc sławę;
Połowę tego synowi zostawił,
Co swéj córce — Boerhawe.

---

nia się marynarki, brał od Boerhawa naukę matematyki. — Sława tego męża przeszła aż do Chin. Jeden z Mandarynów pisząc do niego, taki położył adres: Sławnemu Boerhawe lekarzowi w Europie — a tak list doszedł rąk jego. — Miasto Leyda wzniosło dla niego w kościelo Ś. Piotra monument z napisem: Salutifero Boerhavii Genio Sacrum. Zostawił córkę jedynaczkę i przeszło cztery miliony majątku. *Dictionaire des portraits Historiques des hommes illustres.*

([1]) Ferdynand Hirschfeld będący celem dzisiejszego festynu urodził się w Pradze 1737 r. a wyniesiony na stopień doktora 1766 r. d. 14 Maja.

WIERSZ Z POŻEGNANIEM

JW. SZYMONA WISZNIEWSKIEGO

B. PODKOMORZEGO POWIATU PREŃSKIEGO,

Prezesa w Sądzie Appellacyjnym Królestwa Polskiego,

Orderu S. Stanisława Kawalera,

w imieniu Mecenasów i Adwokatów magistratur Sądowych

w Warszawie d. 13 Lutego 1820 r.

Justicia in se virtutem complectitur omnem.
Theogonis Poeta Graecus.

Gdy cnotliwy urzędnik zdrowie i wiek długi,
Na ważne dla rodaków oddawszy usługi;
Przebiega zawód ciernisty;
W końcu — pracą skołatany —
Wypłaciwszy dług ojczysty,
W domowe powraca strony.

Jakież wzbudza uczucie między współziomkami?...
Żal powszechny — dla czegóż dłużéj nie jest z nami?...
Tak ów prawy Cincinnat — w potrzebie narodu —
Z roli do Marsowego wezwany zawodu,
Gdy się z chwałą odbyła dla kraju posługa,
Złożył oręż — spokojnie wracając do pługa.

Godny Prezesie! innym znamienity czynem —
Zasługujesz na równą palmę z Rzymianinem.
Pół wieku poświęciłeś krajowéj usłudze,
Rozstrzygając spór trudny: to twoje — to cudze.
Niech ci w domowéj zaciszy,
Ta pamiątka towarzyszy;

Że przy cnocie świetniéjszéj nad wszystkie zaszczyty —
Zabierasz z sobą wieniec z naszych serc uwity, —
Nigdy on więdnieć nie będzie,
Niepamięć go nieprzygłuszy,
Bo jakim byłeś w urzędzie,
Każdy z nas zachowa w duszy.
Głos publiczny niezawodzi,
A prawda z prawdy się rodzi.

Szanując prawo i cnotę,
Dostępny — nieuprzedzony,
Bogatego i sierotę,
Z równéj uważałeś strony.

Nie jeden w prawniczéj wojnie,
Przegrawszy wyrzekł spokojnie:
„Niebędę mojéj sprawy za przegranę liczył,
„Gdy cnotliwy Wiszniewski Sędziom przewodniczył,"

Szczęśliwy! kto uzyskał — lub zyskać jest w stanie —
Tak chlubne dla Sędziego od strony wyznanie.
My — którym jest powierzona,
Osób własność — i obrona,
Stawając przed wędrownem z kilku krajów prawie,
Możemy dać świadectwo nieskażonéj sławie,
Że wolny od stronnictwa — niczém nieugięty.
Pełniłeś w praw świątyni obowiązek święty.
Niechaj szanowny Prezesie!
Każdy z tego hołdu wniesie:
Że jest czystym prawdy płodem.
I naszych uczuć dowodem.

NA DZIEŃ IMIENIN

JW. JX. TYMOTEUSZA GORZEŃSKIEGO

Biskupa Poznańskiego,

Orderów Polskich i Pruskiego Orła Czerwonego

KAWALERA,

d. 24 Stycznia 1820 r.

Szczęśliwy! który z cnotą wszedłszy raz w przymierze,
Dał miejsce w sercu swojém objawionéj wierze,
A radząc się zdolności przed obraniem stanu;
W obranym służył wiernie Najwyższemu Panu.
W Nim położywszy nadzieje,
Ogłasza naukę czystą;
Nad zaślepionym boleje —
Niedowiarkiem — i sofistą.

Przepędziwszy lata młode —
I starość w służbie kościoła,
Idzie odebrać nadgrode,
Gdy go Boski głos zawoła.

Taki jest obraz czujnego Pasterza,
Co trzodę — którą Chrystus mu powierza,
W złym nawet na kościół czasie,
Pod swoim mając wychowem,
Strzeże — oświeca i pasie —
Wybornem Chrystusa Słowem.

A gdy o Bożem wspominamy Słowie,
Którém nas karmią Biskupi,
Głos publiczności — najrzetelniéj powie,
Bo jego nikt nieprzekupi:

Że jest — pracuje nad Warty brzegami —
Poznańskiéj katedry głowa,
Któréj nieśmiała piórem — lub ustami —
Złośliwa dotknąć obmowa.

Postępuje jak przystoi,
Przykładne ma obyczaje,
Jednego się Boga boi,
A czynsz Królowi oddaje.

W oświeconego Duchowieństwa gronie,
Dwóch Apostołów zarządza świątynią;
Czci pamięć zgasłych Monarchów w Stragonie, ([1])
Którzy nam sławę — miejscu zaszczyt czynią.

Godny Biskupie! — jeżeli zasługi —
Tak w Ojczyznie — jak w kościele,
Mają przywiléj nadawać wiek długi,
Jeszcze pożyjesz lat wiele.

Od zakładu katedry — ile się policzy — ([2])
Biskupów — rachując Ciebie,
Niechaj Ci jeszcze niebo lat tyle użyczy —
Ku twych owieczek potrzebie.

([1]) Podług Sarnickiego, Poznań w wieku X nazywał się Stragoną — wziął nazwisko Poznania od zebranych w tymże mieście familii: Ostrogów, Szamotulskich, Łodziów etc. którzy tam przyszli do poznania prawdy przez przyjęcie Wiary Ś. za Mieczysława, który przyjął tam Wiarę — katedrę Poznańską założył i tam pochowany z walecznym synem Bolesławem Chrobrym.

([2]) Od założenia katedry Poznańskiéj przez Mieczysława liczy się Biskupów wraz z dzisiejszym 79.

DO TEGOŻ

d. 14 Stycznia 1818 r.

Divini cui credita cura gregis.

Kto przez ciąg życia tak długi,
Tak w Ojczyznie jak w kościele,
Świetne położył zasługi,
Ten—do chwały praw ma wiele.

Kto poświęcił lata młode,
Ażeby zdolnym był w czasie—
Paść liczną Chrystusa trzodę,
I tę najprzykładniéj pasie.
Takiego męża uważać potrzeba—
Jako rzadki dar od nieba.

Z podobnych rysów jest serce i dusza—
    Biskupa Tymoteusza.

Godny Biskupie! jesteś w rzędzie czwarty,
Który na czele katedry w Poznaniu,
    Po Książęciu na Klewanie—([1])
Siedzisz zasługą osobistą wsparty.

    Dozwól niechaj Ci przypomnę;
Bo na Twe zbliska patrzyłem się lata,
    Jak pobożność—życie skromne,
Różniły Ciebie od innych wśród świata.
    Z urzędem Referendarza,
    Zgodziłeś świętość ołtarza.

Odwiecznych prawd nauką do gruntu przejęty,
Pełniłeś co zaleca w listach Paweł Święty.
A przez stopień — zbliżony do Monarchy progu,
Znałeś—co się Królowi— co należy Bogu.

    Siedzący wówczas Stanisław na tronie,
    Którego stratę czujemy po skonie;

([1]) Od r. 1768 po śmierci Ks. Czartoryskiego Biskupa Poznańs. byli Biskupami tejże Dyecezyi: Młodziejowski, Okęcki, Raczyński — dziś Ks. Arcybiskup Gnieznieński i teraźniéjszy Biskup Gorzeński.

Co kochał talent i poważał cnoty,
Umiał twe cenić przymioty.

A gdy nieszczęściem—tron Augusta runął,
Tyś na Biskupa urząd się posunął.
Tam Chrystusowe pielęgnujesz dzieci,
Dajesz im pokarm niebieski,
Jaki z rąk Pawła—wziął przez rozdział trzeci,
Twój patron Biskup Efezki. ([1])

Dziś podobno zaczynasz lat siódmy dziesiątek,
Byłoby coś do życzenia,
Ale wiemy z doświadczenia:
Że taki życia koniec—jaki był początek.
Jeżeli życie jest w miarę zasługi,
Bieg dni twoich byłby długi.

Żyj dla zaszczytu Kościoła,
Tego życzą przyjaciele,
Dom Gorzeńskich oto wola,
Na którego jesteś czele.

([2]) Tymoteusz Ś. postanowiony Biskupem w Efezie od Pawła Ś. odebrał od niego w liście, *wtórym* Rozd. III, przepisy postępowania na Urzędzie Biskupim.

DO

ADAMA BRONIEC.

Powiedział któryś z mędrców — mospanie Marszałku:
Że człowiek przestać może na chleba kawałku;
Że dla niego najzdrowszy jest rodzaj napoju,
Woda ze zdroju.
Niechże nam wprzód odpowie dla czyjéj wygody,
Natura, smakiem wszystkie rozróżniła płody:
A smak i chęć użycia, czyż są nadaremnie,
W tobie i we mnie?
Ma swe zalety szperka, lecz przeczyć niemożna,
Żeby lepszą nie była polędwica z rożna,
Przed sucharem iść musi i smaczna i zdrowa —
Bułka montowa.
Ziemia nasza jest zdolną smakowi usłużyć,
Niewdzięczny, kto jéj darów (mogąc) niechce użyć;

Niechaj się pysznią z ostryg, stokfiszów i śledzi—
Morza sąsiedzi.
Ja przekładam nad wszystkie słonych wód przysmaki,
Nasze pstrągi, okonie, karpie i szczupaki.
Co zaś z ptastwa i zwierząt obce mają kraje—
To nasz wydaje.
A jeżeli Noego zapomniało plemię—
Przynieść winną latorośl na Sarmacką ziemię,
Miał go Polak za drzewo, pszenicę i welnę-
Piwnice pełne.
Szczęśliwy, kto dostatnim opatrzony bytem,
Smak i strawny żołądek łączy z apetytem.
Choć w dzisiejszym zdarzeniu nie bez trwogi żyje,
Niech je i pije.
Co do mnie ufam szczęściu—i jestem spokojny,
Choć na chwilę odwrócił twarz swoją bóg wojny,
Niech tylko dobrze trawię—tak piję i jadam,
Jak Broniec Adam.

DO

JW. TOMASZA OSTASZEWSKIEGO

Biskupa i Nominata Płockiego.

Pasterzu! co z wyroku Polskiego Tytusa,
W okręgu Płockim pasiesz owieczki Chrystusa,
A pracując z pożytkiem dusz w Pańskiéj winnicy,
Powinność Senatora pełnisz w téj stolicy.
Racz przyjąć za podanie wspaniałéj poręki,
Od wdzięcznego kapłana życzenia i dzięki.
Zapewne głos mój słaby wyrazić nie zdoła,
Starań twoich — o dobro ludu i kościoła.
Jak łącząc Chrystusową naukę z przykładem,
Apostolskim patrona swego idziesz śladem,
Świadczyć będą pasterskie napomnienia twoje,
Z których płynęły czyste moralności zdroje.

Szukasz okiem litości uciśnionych wszędy,
Byś ich przez dobroczynne uratował względy.
I ja sam w nieszczęśliwym położony stanie,
Najpierwszym jestem świadkiem twéj dobroci Panie!
A gdy więcéj mam chęci — niżeli sposobu,
Wdzięczną pamięć twéj łaski poniosę do grobu.
Niechaj łaskawe niebo mym chęciom odpowie,
Niechaj przedłuży twoją pomyślność i zdrowie;
Niechaj podobni tobie rodzą się pasterze,
Ten będzie cel mych modłów przy każdéj ofierze.

DO

LUDWIKA OSIŃSKIEGO

d. 25 Sierpnia 1810 r.

Niewzywam siostr dziewięciu—ni syna Latony,
Bym mógł dzisiaj ich boskie naśladować tony,
Wejście na szczyt parnasu jest dla mnie ukrytém,
Niepiłem wód dobytych Pryaza korytem.
Odtąd jak muz siedlisko posiadł nieuk srogi,
Wyniosły się z Olympu boginie i bogi.
A gdzie wieszczom—przyjaźni wytryskały zdroje,
Płuczą się Ottomanów brody i zawoje.
Przez rymy pożyczane—kraszone ozdobą,
Dla mnie dosyć—gdy ciebie prawdo! mam za sobą,
Córko czasu!—czyli ty mieszkasz niebian blisko,
Czy w studni—przed obłudą swe taisz siedlisko.

Pokaż się — twego dzisiaj chcę użyć języka,
Na uczczenie znanego z przymiotów Ludwika;
Któremu społeczeństwo podwójny dług płaci,
Jako hołd od światowych — jako cześć od braci.
Przyjmij zacny Osiński wspólne ich życzenia,
Dla ciebie świat i loża jedne mają tchnienia.
Wziąłeś to czém natura dwie obdziela głowy,
Z geniuszem poety — dar męzkiéj wymowy,
Pielęgnuj udzielone z rozrzutnością dary,
Niemasz śladu by w jednym widział je Rzym stary.
Bądź szczęśliwy — i przeżyj poczet lat tak długi,
Ileś zrobił — i zrobisz rodakom usługi.

DO

JO. K. IMCI IGNACEGO H[r] NAŁĘCZ

Z MAŁOSZYNA I RACZYNA

RACZYŃSKIEGO

Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego

z dostojnością legati nati

ADMINISTRATORA DYECEZYI WARSZAWSKIÉJ

Orderów Orła Białego Polskiego, Czerwonego Pruskiego, i Ś. Jana Jerozolimskiego kawalera

przy oddaniu książeczki pod tytułem

„*Dzieła duchowne Ś. Franciszka Borgijasza S. J.*"

Kościół Święty—Matka nasza,
Czci Franciszka Borgijasza,
I to dziełko drogo ceni,
Które napisał dla Ksieni.

Poświęcam je Mości Książe,
Pierwszéj duchowieństwa głowie,
Ciebie zawsze prawda wiąże,
Tu ją w każdém znajdziesz słowie.

Pod świętym Jezusa znakiem,
Jednego byliście stanu,
On Hiszpanem — ty Polakiem,
Każdy zasłużył się Panu.

Borgijasz był zakonu swego Generałem,
Ty rządziłeś i rządzisz duchowieństwem całém.

On — i jego pracownicy,
Oświecali wiek szesnasty,
Ty dziś w Chrystusa winnicy,
Szkodzące wytępiasz chwasty.

Oba świetni przymiotami,
Oba wspólną macie sławę,
Żeście piórem — i czynami —
Boską popierali sprawę.

On za cnoty osiadł w niebie,
Kończąc rok sześćdziesiąt drugi, ([1])

([1]) Śty Franciszek Borgijasz urodził się d. 28 Października 1510 r. umarł d. 30 Września 1572 r.

Twórca dłużéj trzyma ciebie,
Abyś więcéj miał zasługi.
I rzekł na prośby ludu: „po stoletniéj pracy,
Przyjdzie na łono Moje — Wyznawca Ignacy.“

DO

NAMIESTNIKA KRÓLEWSKIEGO

W DZIEŃ IMIENIN

dnia 19 Marca 1818 r.

Panie! abym ci drogich nie zajmował godzin,
W szesnastu wierszach święcę dzień Twoich urodzin.
Któż winien iż w tym czasie nadszedł patron święty,
Gdy obecnością Króla — Cesarza zajęty,
Te momenta publicznéj musisz oddać pracy,
Do których rozumieli mieć prawa rodacy.
Ale na téj przeszkodzie nietracą ziemianie,
Ich uczucie za obchód Twych imienin stanie.
Znają wszyscy: iż Twoje należą godziny—
Do Władcy, — który będąc Ojcem téj krainy,

Po ojcowsku chce wchodzić w stan przybranych dzieci;
Nad którémi oddany masz dozór rok trzeci.
Jeśli powszechne zdania świadectwem być mogą,
Postępujesz bez skazy pełną kolców drogą.
Szczęśliwy! kto ojczyznie w dwóch zawodach służył,
Ufności odpowiedział—władzy nienadużył.

W DZIEŃ IMIENIN

DO TEGOŻ

dnia 9 Marca 1820 r.

Dobrego Rządcy opieka,
Z szczęśliwych skutków się ceni,
Za życia — czczą go rządzeni,
Po skonie — chwała go czeka.

Ale pół wieku potrzeba,
Żeby kraj nasz, z każdéj strony—
Bronią i wojną niszczony,
Przyszedł do lepszego chleba.

Sas po siedmioletnim boju,
Wziąwszy kraj dłużny po Dziadu,

Wyprowadził go z nieładu,
Przez Ojcowski rząd w pokoju.

Przez oszczędność —przez ulgę—wzięcie mądrych
[środków,
Zniósł nędzę—zatarł ślady rozrzutności przodków.
Mości Książe! po klęskach —po najsroższéj doli,
Nieba dały nam w Królu Mistrza wszystkich Króli.
Cały na to jest wylany,
By krajowe zgoił rany.

Niechaj się uważnie goją,
Pan nasz zaradzi potrzebie,
Zna — iż nieobecność swoją,
Może zastąpić przez ciebie.

W rocznicę Twych Imienin raczysz przyjąć Panie! —
Na wiązarek —dobrego Króla zaufanie,
Kwiat Monarszéj ufności — niewszędzie się rodzi,
Z cnót Zastępcy—z wierności mieszkańców wychodzi.

Niech ci sprzyja wiek i zdrowie,
Szczęście kraju się odżywi,
Usłyszysz — gdy ziomek powie:
„Teraz jesteśmy szczęśliwi."

W DZIEŃ IMIENIN

DO TEGOŻ

dnia 9 Marca 1820 r.

Cóż mam powiedzeć Książęciu—
W rocznicę Jego Imienia?
Trzeba dane od lat pięciu,
Powtórzyć dzisiaj życzenia.
Pod takim jedynie względem,
Powtarzać się — nie jest błędem.

Życzenie zdrowia i długiego wieku,
Nigdy niemoże wyjść z mody,
Nigdy niezgaśnie — chęć życia w człowieku,
Pragnie go stary — i młody.

Mości Książe! natura dobrą była matką,
Przy ciała Twego budowie,
Dała ci tęgość duszy — siłę — czerstwość rzadką,
Co Twoje wzmacniają zdrowie.

Dołożmy ogromne trudy,
Na polach wojennéj chwały —
Odbyte z różnemi ludy;
Te większy hart zdrowiu dały.

Władze duszy i ciała spojone są razem,
Taka jest śmiertelnych dola,
Mości Książe służyłeś Ojczyznie żelazem,
Radzisz o niéj z woli Króla.

Przy pałaszu wdziawszy togę,
Do świetnych zasług masz drogę.
Trwalsza jest pamięć — dzieł pięknych w pokoju,
Nad laury zlane krwią i łzami w boju.

Czémże się August zalecił przed światem?
Czém chwałę swego panowania wspierał?
Nie krwawym triumwiratem;
Rzekł Rzymianin gdy umierał:
„Z pociechą serca płacę dług naturze,
„Wziąłem Rzym z cegły — zostawiam w marmurze. ([1])

([1]) Lateritiam Romam accepi, marmoream vobis relinque — Sueton.

Książe! niech ci służy zdrowie;
Stolica z pustek dźwigniona,
O Tobie toż samo powie —
Piórem Polskiego Swetona.

WIERSZ

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

DO TEGOŻ

posłany do Kalisza d. 19 Marca 1829 r.

Niezawsze Mości Książe prawdzi się przysłowie:
Wszędy tracą nieprzytomni.
Doświadczenie inaczéj na ten głos odpowie:
Nikt — dobrego niezapomni.
Choćby skutek najlepszych nieuwieńczył chęci,
Zamiar jednak ma prawo do wdzięcznéj pamięci.

Tak jest Mości Książe z Tobą,
Wziął nam Ciebie kraj Kaliski,
Wyjazd Rządcy—jest żałobą,
Lecz pociesza powrot bliski.

Tego powrotu chcemy zgadnąć chwilę,
Rachując każdę od stolicy milę.
Zazdrościmy mieszkańcom Gutthanów krainy, ([1])
W pośród których przepędzisz chrzesne Józefiny.
W dzień ów — z Polskich serc parada,
Wszystkie uczucia podwoi,
Jako Rządcę — jak sąsiada —
Będą cię przyjmować swoi.

Gdy mnie w tém zacném gronie los niemieści,
Chociaż początki ród mój z tamtąd bierze,
Książe! racz przyjąć wierszyków czterdzieści.
Które ci pocztą przesełam w ofierze.

W Opatówku — blisko Prosny,
Zobaczysz pierwszy dzień wiosny.
Ziemia — która dziedzictwem Twego jest oręża,
Powinna cenić zdrowie Marsowego Męża;
Niech wyziew z drzew i kwiatów balsamicznéj woni,
Zastępcę Aleksandra od chorób zasłoni.

([1]) Sarnicki de situ et ambitu veteris Sarmatiae mówi; iż w kraju, który teraz Wojew. Kaliskiego nosi nazwisko mieli dawną osiadłość Gottowie czyli Gutthonowie z téj strony która się z Poznańskiém przybliża do rz. Odry nazwanéj od ich nazwiska przez Łacinników Gut talus.

Niech dla téj ziemi włościanie,
Których się zajmuje losem,
Złożą serca na wiązanie,
Z powszechnym złączone głosem:

„Ażeby Twórca natury,
„Dni Jego przedłużać raczył,
„Dopóki trwać będą mury ([1])
„Które dla bóstwa przeznaczył.

Mości Książe! po modłach kapłana i ludu,
Od wiejskiego spoczynku powracaj do trudu;
Bo wiek wiekowi powtarza:
Źle w domu bez gospodarza.

([1]) Kościół w Opatówku prze J. O. K. Namiestnika Królew. wymurowany.

W DZIEŃ IMIENIN

DO TEGOŻ

d. 19 Marca 1822 r.

W momentach skonem grożącéj choroby,
Na którą dały znaleść się sposoby,
Nie ostygłem w przedsiewzięciu—
Złożenia życzeń Książęciu.

Nie Hyppokrata zapewne uczniowie,
Osłabionemu przywrócili zdrowie,
Lecz chęć dzielenia w kraju i w stolicy—
Imienin Twoich rocznicy.

Mało sam z siebie mógłby mieć znaczenia—
Głos życzącego poety,

Zasługi — stopień — i świetność Imienia,
Dają mu cechę zalety.

Mości Książe Namiestniku!
Żyj czerstwo — długo wśród trudów,
Niechaj na czynnym Sterniku;
Natura dokaże cudów.

Może Jemu przydać życia,
Co postępuje bez skazy,
Potępiając nadużycia,
Najwyższe pełni rozkazy.

Gdy w wielu krajach swawola,
Swobody szuka w odmęcie,
Pod żaglem mądrego Króla
Cisza jest w naszym okręcie.

Bez łaski obcych obejdziem się bogów,
Spokojnych pragniemy wieńców,
Za nic wichrzących mamy demagogów,
Wpisanych w bractwo szaleńców,
Często się w swojéj rachubie oszuka,
Komu jest dobrze — a lepszości szuka.

W DZIEŃ ROCZNICY URODZIN

JW. KAZIMIERZA hrabi RACZYŃSKIEGO

b. Marszałka N. Kor. wielu Orderów Kawalera,

KOŃCZĄCEGO W TYM DNIU ROK. 80-ty ŻYCIA,

w Imieniu przyjaciół solenizanta, od przyjaciela domu.

dnia 2 Marca 1819. r.

Przeżyłeś od dnia urodzin —
Tysiąc dni — krocie godzin,
Gdy się minuty zniesą z sekundami.
Wiek twój naznaczém dziesięcią liczbami ([1]).
Dowodzi to — żeś ceniąc przyrodzenia dary,
Używał; — w niczém jednak nie przepełnił miary.

([1]) Szanowny solenizant urodzony d. 2 Marca 1739 r. przeżył do dnia dzisiejszego miesięcy 960 — dni 29200 godzin 700000 — minut 42048000 — sekund 2522880000.

Natura dając wszystko do użytku,
Rzekła nam: użyj bez zbytku.
Mamy z przodków obyczaju,
Który dotąd czciemy w kraju;
Iż dzień urodzin oblewano winem,
Zawsze był zwany—przyjaźni festynem.
Święćmy rocznicę godnego Kaźmierza,
Podobnych rocznic widzimy dziś mało,
Bóstwo—co wszystkim kres życia wymierza,
Lat ośmdziesiąt przeżyć mu kazało.
Niechaj natura na dobrych łaskawa,
Nowe do życia nadając mu prawa,
W przywileju to umieści:
Jeszcze ma żyć lat czterdzieści.

NA DZIEŃ IMIENIN

JW. HIACYNTA HRABI NAŁĘCZ

MAŁACHOWSKIEGO

KANCLERZA W. KORONNEGO

ORDERÓW POLSKICH I ZAGRANICZNYCH KAWALERA.

Si quem adeptus es honorem, virtutis tuae id amplum testimonium est.—Cicero.

Dziś właśnie rok dochodzi — kiedy w Bodzechowie,
Szedł toast za Kanclerza Hiacynta zdrowie:
Dziś tę miłą pamiątkę odnowi wesoło,
Przyjaciół koło.

Dziś Kanclerz rokiem starszy—lecz wziął dary z nieba,
Których jemu winszować — drugim życzyć trzeba;
Wziął zdrową duszę—w zdrowo zbudowaném ciele, ([1])
Co znaczy wiele.

([1]) Mens sana in corpore sano—Hippo in Aphorism:

Potrafi zrobić wybór w uczniach Hippokrata,
W tém szczęśliwy—iż z niemi nieczęsto się brata;
Mistrz ich trzymał z naturą—dzisiaj jego ucznie,—
Léczą nas sztucznie.

Prawdzi się więc przypowieść—pod dzisiejszą pore,
Że więcéj idzie ofiar na księżą obore;
Mocniéj krzepi mnie kielich dobrego węgrzyna—
Niżeli china.

Kto chce bez ich pomocy—lat sędziwych dożyć,
Powinien się o zdrowie z naturą ułożyć,
Poznać siebie—żyć skromnie—mieć umysł swobodny—
Z losami zgodny.

W takim to Małachowski—ciągle żył sposobie,
Co z sobą raz ułożył—dotrzymuje sobie;
Przetrwał zmiany—był wyższym umysł jego męzki—
Nad wszystkie klęski.

Panie! oto masz skutek—twéj z naturą zgody,
Szanuje tych—którzy ją szanowali wprzódy,
A nadgradzając piękne zalety w człowieku,
Przedłuża wieku.

([1]) Cibo et Somino parce utendum at, quo sit inganii acrimonia major— Cicero.

Pierwszy lekarz natura—twój wiek niech potroi,
Życzą krewni—sąsiedzi—przyjaciele twoi;
A jeśli nadto życzyć—niebyłoby skromnie,
Żyj sto lat po mnie.

W któréjkolwiek z dwóch włości—zamieszkałeś Panie!
Ten hołd niechaj cię w zdrowiu dawniéjszém zastanie,
Gdy jesteś w Radoszycach—niech ci sprzyja zdrowie—
Jak w Bodzechowie.

KOLĘDA

NA ROK 1820

DO TEGOŻ

w Oktawie d. 7 Stycznia.

Nie sam dzień pierwszy — ale cały Styczeń—
Jest przywilejem do życzeń.
Tak Mars —jak rządca dzisiejszego roku,
W swym postanowił wyroku.
A gdy z dawności przyjęto,—
Oktawę za samo święto,
Racz Panie! hołd spóźniony kilkunastu dniami,
Równo ważyć z Nowego Roku życzeniami.
Wszystkie kościoła obrzędy,
Przyszły nam z Wschodniego kraju,

Tak rozdawanie kolędy,
Było w przodków obyczaju.
Ten świetny zwyczaj uległ nowości i modzie,
Niewiem — czy z temi gośćmi jest lepiéj w narodzie.
Ileż — przez nowość i mody —
Niewycierpiały narody?
Zmiana kolędy zaszła do stolicy,
Kadzidło—nie dbają o to,
Kwitują z miry nasi urzędnicy,
Wolą od nas przyjąć złoto.
Dawnych zwyczajów zapewne dochowa,—
Godny dziedzic Bodzechowa.
Tam skład cnót staropolskich — tam jest poczet długi,
Jakie dom Małachowskich położył zasługi.
Ale jakąż to kolędę—
Jemu ofiarować będę?
Bóg uświetnił jego dole,
Posiada wszystkie trzy dary,
Z których trzéj Arabscy Króle,
Złożyli Bogu ofiary.
Mirę z kadzidłową wonią,
Radoszyckie drzewa ronią;
A ziemia skropiona potem,
Opłaca się panu złotem.
Prócz tego — Bodzechowski dom pełen powabów,
Jakich wówczas nieznali Królowie Arabów.

Szczęśliwie złączył z rozsądkiem naukę,
Użycia zbiorów rzadką posiadł sztukę,
Za tyle darów nieba — niech w ojczystym progu,
Do stu lat Opatrznemu wywdzięcza się Bogu.

WIERSZ

posłany do Bodzechowa z powinszowaniem imienin

TEMUŻ

dnia 19 Sierpnia 1820 r.

Prawy od prawych serca nieoddzieli,
Dowieść tego jestem w stanie,
Kto składał grono twoich przyjacieli,
Takim do skonu zostanie.

Miałbym świadectwo — Hrabiego z Raczyna,
I wzór — z Bieniędzic dziedzica,
Pierwszy — czy drugi — gdy ciebie wspomina,
Przekonywa się stolica;

Że podług zasad rozsądnego męża,
Nie było pory rwać się do oręża.

Każde ich słowo w mém sercu się mieści,
Wówczas niebyłem ci znany,
Lecz z tobą — z niemi — lat z górą trzydzieści —
Patrzałem na wielkie zmiany.

Ale zapuśćmy na przeszłość zasłone,
Tak było i będzie wszędy,
Czas strawił Theby — i Lacedemone,
Udziałem ludzi są błędy.

Panie! w dniu Jacka — téj ziemi rodaka,
Którego na chrzcie masz imie;
Przyjm życzenia w krótkim rymie:
Niechaj Ci sprzyja długoletność taka —
Jak Nestorowi — co trzech wieków dożył,
I zwłoki w grobie rodzinnym położył.
Mógłby to zjednać Jacek Polak święty,
Jeżeli losem twoim jest przejęty.
Jeśli trudno, — przy połowie,
Niech twoje utrzyma zdrowie.
A nieczekając co patron wyjedna;
Bo na obrońców spuszczać się nie trzeba,
Wszystkich przyjaciół — ta myśl będzie jedna:
Pasmo dni twoich — niech przeciągną nieba.

W DZIEŃ IMIENIN

JW. JANA NEPOMUCENA

h. Nałęcz

MAŁACHOWSKIEGO

Senatora, Wojewody, Kawalera Orderów

d. 16 Maja 1821 r.

Wiek i zdrowie dają nieba,
Droższych darów mieć niemogą,
Temu życzyć ich potrzeba,
Kto szlachetną idzie drogą.

Wojewodo! Senatorze!
Obejdziesz się bez pochwały,
Wiem — iż w każdéj wieku porze,
Ożywiał Ciebie duch stały.

Powinno Ci sprzyjać zdrowie;
Dziejopisów księga mówi:
,,Małachowscy, Nałęczowie,
Służyli dobrze krajowi.“

Naturze pomagają Hippokrata syny,
Bóg w przedłużeniu życia — swoje ma przyczyny.

DO

JO. K. MICHAŁA HERONIMA

R A D Z I W I Ł Ł A

Wojewowody Wileńskiego, wielu Orderów kawalera

w dzień Imienin d. 29 Września 1818 r.

Mości Książe Dobrodzieju!
Mamy z Ojców przywileju,
Że jedni drugim życzenia,
Przesyłali w dzień Imienia.
Bez względu na majątki — na różnicę stanu,
Winszowali ubogim — winszowali panu.

Lecz mnie dzisiaj zajmuje troskliwość niemała,
Jak obchodzić rocznicę Książęcia Michała?

Czegóż temu życzyć trzeba?
Co ma wszystko z łaski nieba.

Wchodząc na świat w szczęśliwą utrafił godzinę,
Bo zastał pełną chwały od wieków rodzinę.
Zastał mitry — infuły — laski i buławy,
Kardynalskie kapelusze,
Z cnót — z nauki—z bogactwa i z rycerskiéj sprawy—
W dziejach Polskich wielkie dusze.
Zastał pamiątki nietajne nikomu,
W świetnym Radziwiłłów domu.

Jak ostatni z Jagiełłów — kochanek Barbary,
Polską uczcił koroną piękne serca dary.
A po żałosnym jéj skonie,
Szczęścia niewidział na tronie.

Solenizant dzisiejszy blask rodu zapewnił,
Jednego z synów godnych z Królami spokrewnił;
Żyje bez trosków — po smacznym burgonie,
Słodko usypia na piękności łonie;
A snem wzmocniony — wyglądając zdrowo,
Zaczyna roskosz na nowo.

Jeżeli wierzyć można księdze Alkoranu,
Zazdrościłby Muzułman podobnego stanu.
Jakież sypialne Książecia pokoje?

Gdyby mnie ktoś spytał o to:
Powiem—że miejsce jest na osób dwoje.

W kosmatych kufrach Bluma ślusarza roboty,
Ukrywa się odwieczny nieprzyjaciel cnoty;
Co z pod klucza wypuszczony,
Skłóci —lub pojedna strony.
O sprzętach—o kamieniach—o perłach nie wspomne,
Zna je świat — lecz powinno milczeć pióro skromne.

Mości Książe dwóch świętych dał Ci kościół imie,
Czcimy Cię dziś w Michale —jutro w Hieronimie.
Oba wielcy patronowie;
Hetman aniołów z doktorem,
Niechaj Ci wyproszą zdrowie,
Byś przez lat sto niebył chorém.

Lecz okok życzeń, których powiększyć niemogę,
Dozwolisz Mości Książe położyć przestrogę:
Bogacza każdego dusza,
Niech drży na głos Mateusza;
Jeżeli Książe pragniesz wierzyć czemu?
„Trudno się w niebo dostać bogatemu.“ ([1])

([1]) Ewangelia Ś. Mateusza r. 19 w 23 i 24.

DO

JW. ANTONIEGO KORWIN BIEŃKOWSKIEGO

Sędziego Naj. Tryb. w Królestwie Polskiém

ORDERU Ś. STANISŁAWA KAWALERA

w dzień Imienin dnia 13 Czerwca 1816 roku.

OD PRZYJACIELA.

Salve vesta dies, meliorque revertere semper
Claud.

Gdy Horacy obchodził rocznicę Korwina,
W Tyburtynu okolicy, ([1])

([1]) Żył Horacy najwięcéj w ustroniu wioski swojéj Sabinum czyli Tibertinum rus zwanéj.—Scuton.

Siedząc przy dzbanie śpiewał — ,,dodawaj mi wina—
,,Z przedniéj Massyku winnicy. ([1])
,,Lubo Korwin uwielbia trzeźwość w Sokratesie,
,,Soku twego napiję się."
W takim duchu jest pisana —
Oda — poety do dzbana. ([2])

Godny ziomku Korwinie są dowody na to:
Że się godzi napić czasem;
Niepogardzał winem Kato,
August pijał z Mecenasem. ([3])
Pili w dni uroczyste za przyjaciół zdrowie,
Krajowy trunek przodkowie;
Ale odtąd — jak zmianą ojczystych zwyczajów,
Smak i sposób myślenia zmieniły narody;
Polacy złe i dobre z obcych biorąc krajów,
Odrzucili wiśniaki, maliniak i miody.
Cóż zastąpiło ruskie dereniaki:
Napój z odległéj krainy,
Soterno — Rewisalt — Tavel — Frontiniaki,
Szatomargo — Szambertiny,

([1]) Góry Massyku sławne wyborném winem w prowincyi Kampania.

([2]) Ode XXI Lib III ad Amphoram — Horat.

([3]) Cato minor quandoque dabat operam compota tionibus nocturnis usque ad auroram — Suet.

I zakończone na *esy*
Jakieś Xeresy, Pedroxemenesy itd.
Ten rój wędrowców — z gór całego świata,
Modnych zbytków płód nieprawy,
Dziką pstrocizną na stołach przeplata,
Nieznane ojcom potrawy. (¹)
Ledwie pozostał na wety,
Z sąsiedzkiego niegdyś kraju,
Wyższy nad wszystkie zalety,
Boski nektar od Tokaju.

Otóż — przy takiém chciałbym święcić winie,
Dzień twój czcigodny Korwinie;
Bo trunku w którym smakowali Piasty,
Nielubi wiek dziewietnasty.
Kruświcą nawet — gdzie Piast miodek warzył,
Pan Bóg sąsiada obdarzył. (²)
Szczęściem — imiennik Rzymskiego Korwina,
Wolny od Katona wady,
Nie tak jest wielkim miłośnikiem wina,
Ni przyjacielskiéj biesiady.

(¹) Nazwiska tych potraw śmiechu godne, można czytać na karcie tutejszych Restauratorów—płaci się drożéj za tytuł niż za wartość.

(²) Ziemia ta odpadła pod panowanie Pruskie.

Gdyby wtenczas żył z Katonem,
Dzieliłby z nim tęgość duszy,
Jak on — gardziłby każdym co się puszy,
Ale by go nie skusił Kato winogronem.
U niego Smity — Saye — Storchy i Ganile, ([1])
Są gośémi pierwszego rzędu,
Tym poświęca ujęte spoczynkowi chwile,
O każdym sądzi bez względu.

Od nich idzie do górnéj wyroków świątyni,
Gdzie za świadectwem Nazona,
Niegdyś z bindą na oczach siedziała bogini;
Lecz dziś spadła ta zasłona.
Tam wdzięk twarzy — wpływ bogaczy,
W oczach jego nic nieznaczy,
W niedobréj sprawie przyjaciel i krewny,
Jego kreski nie jest pewny.
Resztę chwil swobodnie dzieli,
Z małą liczbą przyjacieli;
Gdzie w poufałéj rozmowie,
Genialni po uszach dostają mędrkowie. ([2])

([1]) Smith, Saye, Storch, Ganihl pisali o ekonomii politycznéj czyli o bogactwie narodowém.

([2]) Wyraz *genijalny* wymyślony niegenijalne przez tych co się na zepsucie języka polskiego sprzysięgli.

Swojéj fortuny twórca — ma więcéj niż trzeba,
Umie je z skromnością użyć,
Dzwiga ciężar urzędu — pewnie nie dla chleba,
Nowéj ojczyznie chcąc służyć.
Wyrzekł się chętnie przyjemności domu,
Stały w publicznéj usłudze,
Niezłudzą go słowa cudze,
Prawdzie tylko ulega, oprócz téj — nikomu.
O gdyby mężów — równych mające uczucie,
Dawało częściéj Pokucie. ([1])

([1]) Ojczyzna tego Sędziego.

W DZIEŃ IMIENIN

SZCZEPANA HOŁŁOWCZYCA

Arcy-Biskupa Warszawskiego

PRYMASA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Arcy-Biskupie Prymasie!
Któryś odebrał dary przyrodzenia —
Potrzebne w obecnym czasie,
Przyjmij ofiarę serca — w dniu Imienia.

W dostojném gronie Senatu,
Siedzisz z woli Majestatu.
Gdy Cię duchowna powinność zawoła,
Ważnym zaradzasz potrzebom kościoła.

Za błogich Królestwa czasów,
Gdy szczęście mieszkało z nami,

Jak przyjaciel dwóch Prymasów,
Pomagałeś im radami.

Mogłeś w duchownym zawodzie,
Prześcignąć wielu poskokiem olbrzyma,
Cóż Ci było na przeszkodzie?
Skromność — ta zawsze talentów się trzyma.

Król co nas dzielną opieką zaszczyca,
Dobro ludu ceniąc wiele,
Wyrzekł: — chcę mieć Hołłowczyca —
Naczelną głową w kościele.

Tu skromność uledz musiała,
Dwakroć infułę wziąłeś z łaski tronu,
Lecz dostojność okazała,
W dom twój dumnego nie przyniosła tonu.

Uprzejmość — która serca wszystkich skłania,
Jest owocem wychowania.
Wziąłeś tę słodycz w wielkiej szkole świata,
Gdzie młodsze trawiłeś lata.

Żyjesz przez natury sztukę,
Żyj długo — dwóm służąc stanom,
Niech twój przykład da naukę —
Nieprzystępnym dzisiaj panom.

NA DZIEŃ IMIENIN

JO. MAGDALENY z Hr. RACZYŃSKICH

KSIĘŻNÉJ LUBOMIRSKIÉJ

wiersz posłany na Wołyń do Krzywina 1819 r.

Dzień Lipca dwudziesty drugi,
Będzie świętym dla Krzywina,
Tam matce płacić ma długi —
Zebrana w koło rodzina.

Do tego święta należy,
Wnuczek Marcel kwiat młodzieży,
Przyłączy się do zabawek,
Jednoroczny Władysławek.

Z dalszych krain po kolei,
W tym dniu składać będę wieńce;
Książe Edward z brzegów Sprei,
A z nad Warty — dwa siostrzeńce.

Jeden z najgodniéjszych starców,
Ten co z łaski przeznaczenia,
Ośmdziesiąt przeżył Marców,
Ojcowskie prześle życzenia.
I z Rejnerz do córki powie:
Niech Ci Bóg przedłuża zdrowie,
Ty mi z dwóch — jedna pozostałaś córo,
Reszty dni moich pociecho — podporo,
Niech Cię z Terenią przyprowadzi Wrzesień,
Nim smutna nadejdzie jesień,

Lecz Mościa Księżno! — prócz Ojca i krewnych,
Których łączy związek ścisły,
Masz cnoty swojéj wielbicieli pewnych.
Nad brzegiem Warszawskiéj Wisły.

W dzień twój—po drugiéj godzinie,
Gdy stół zastawią w Krzywinie,
Kiedy Książe gospodarz wzniesie toast drogi:
„Najlepsza z Matek niech żyje“
Tu majętny szampanem — a wodą ubogi,
Za zdrowie Księżnéj wypije;

Bo woda w dniu Magdaleny,
Równej z Szampanem jest ceny.

Biedne Chrystusa dziś oblubienice,
Te co pozostały z nami,
Te — co z rozpaczą żegnały stolice,
Będą Cię wiązać modłami.
Niezapomną — jak z niemi przed chwilą ruiny,
W gmachach bóstwu święconych — dzieliłaś godziny.
Jak zasilając sierotę,
Starałaś się kryć szczodrotę;
Każdy z nich — mówiąc dziś o tem,
Za twoim wzdycha powrotem.

Powracaj Mościa Księżno! pod szczęśliwą gwiazdą,
Niech się patronka twoją opiekuje jazdą.
Pobyt Warszawy powinien być luby,
Tu Ci niejedna przypomni się chwała,
Tu kościół twoje błogosławił śluby,
Tu żoną, — matką — tuś babką została.
Tu prowadząc córkę zdrową,
Wieziesz w niej pociechę nową,
Może ciężar który dźwiga,
Będzie nazwanym — Jadwiga.

DO

JW. RADCY STANU

Dyrektora Jlnego Dóbr i Lasów narodowych

MARCINA BADENIEGO

w dzień Imienin d. 11 Listopada 1811 r.

Cnotliwy Rządco narodowych włości,
Przy dniu twojego patrona,
Będziemy z gęsich wyczytywać kości—
Następnéj zimy znamiona.

To nas podobno dziś więcéj obchodzi,
Niż z Roterdamu nowiny,
Jaki ma ogon — wiele mil uchodzi —
Kometa w ciągu godziny.

Lecz gęsie wróżby zostawmy gminowi,
Niechaj o nas radzi bóstwo,
A ty — co zaszczyt czynisz urzędowi,
Odwracaj skarbu ubóstwo.

Opatrzność dobrych sowicie obdarza;
Marcin — że płaszcza kawałem,
Niemając więcéj — przyodział nędzarza,
Wziął infułę z pastorałem.

Tobie zaś jako Rządcy dóbr i lasów,
Który wspierasz stan, skarbowy
Wzniesiem w nadgrodę pracy i niewczasów,
Z Olkusza — pomnik kruszcowy.

BUKIET

W DZIEŃ IMIENIN

JW. MARSZAŁKOWÉJ RACZYŃSKIÉJ

dnia 15 Października 1799 r.

Żaden tu obcy nie wmieszał się kwiatek,
Każdy do Ciebie należy,
Jest nim twa córka — przykład żon i matek,
I wnuki — wzory młodzieży.

Jeszcze do tamtych kwiat jeden przyłożę,
Godny miejsca na twém łonie,
Niedawno z pączka rozwiniętą różę,
Cel twoich pieszczot — Terenie.

Tak pośród swoich—strojna sama sobą,
Odnawiasz pamięć téj Matki,

Co w dawnym Rzymie — swą pierwszą ozdobą,
Nazywała własne dziatki.

Chlubna przez takie dni twoich użycie,
Idź ciągłą szczęścia koleją,
Szanowne dla tych przedłużając życie,
Którzy je cenić umieją.

Świat — który na twe patrząc się zalety,
Zna — iż się dusza niemieni,
Woli nad wiosnę tysiącznéj kobiety,
Przyjemność twojéj jesieni.

DO

MICHAŁA EXPODSTOLEGO
WALICKIEGO.

Panie! jutro będziemy święcić dzień Michała,
Wodza anielskiéj młodzieży;
Tobie zwierzchność kościelna to imie nadała,
W tobie uczcić go należy.

Różnicę między wami uczynić potrzeba:
On niezna ziemskiego świata,
Gdyż się ani na moment nie wychyli z nieba,
Ty zaś z ludźmi trawisz lata.

Za jego to łaską przecie,
Żyjesz z zaszczytem na świecie.

Bo ja trzymam — iż niebianie —
O dobrych mają staranie;
Z jego zapewne natchnienia,
Wziąłeś dary przyrodzenia.
Charakter — takt szczęśliwy — słodycz obyczajów,
Które Ci zniewalają ludzi wszelkich krajów;
Tę przezorność przy rozumie,
Która samemu szczęściu rozkazywać umie;
I fortuna choć rzadko dotrzymuje komu,
Nie śmie twego rzucić domu;
Musi ona wiernie służyć,
Bo umiesz jéj darów użyć.

W tak szczęśliwym żyjąc stanie,
Cóż Ci życzyć pozostanie:
Niech Wolf — Czekierski — Küntzel — Bergonzoni,
Od twojego domu stroni.
Dla zabawy — nie z ich rady,
Zwiedzaj Pirmonty, Egry, i Carlsbady;
Niech ustępują Sassafras i China —
Butelce dobrego wina;
Bym długo spełniał toast z przyjaciółmi twemi,
Niech żyje jak najdłużéj — Walicki na ziemi.

BUKIET

W DZIEŃ IMIENIN

JW. BARBARY Z CHŁAPOWSKICH

DĄBROWSKIÉJ

ręką 9-cio letniéj Anieli Molskiéj uwity

d. 4 Grudnia 1818 r.

Grudzień moje zwarzył kwiatki,
Cóż Ci mam dać w Imieniny?
Dwa serca drogie dla matki:
Bronisławka — Boguliny.

Matce należą te dary,
Strój się niemi w każdéj porze,
W każdą rocznicę Barbary,
W stolicy — lub w Winnéjgórze.

Ta róża w burzach zasiana, (1)
Przy wojennéj kwitła wrzawie,
Rozwinęła ją Sekwana,
I powróciła Warszawie.

Skończyły się klęski boju,
Czciliśmy wasze przybycie;
Narcyz — na łonie pokoju,
Nad Wisłą odebrał życie. (2)

Wiek mój ledwie to pamięta;
Ale za Papy rozkazem,
Wiążę Cię w rocznicę święta,
Najmilszym tobie obrazem.

Ręka niebios szczęście truła;
Pozostały dwie sieroty,
Lecz przy nich jest matka czuła,
Znana z przymiotów — i z cnoty.

Niech trzyletni Bronisławek,
Jedynak z rycerza rodu,
Uczy się w pośród zabawek,
Czém był ojciec dla narodu.

---

(1) Bogulina Córka urodziła się w Paryżu 1813 r.
(2) Bronisławek syn urodził się w Warszawie na Faworach 1815 r.

Bogulina — w piątéj wiośnie,
Nic się o jéj los nieboje,
Samo szczęście dla niéj rośnie,
Skoro dasz jéj serce swoje.

Ten wiersz pisałam z bojaźnią,
Bo niewszyscy są natchnieni;
Zasłoń go Pani przyjaźnią,
Którą papa drogo ceni.

DO

JW. Hr SOBOLEWSKIEGO

MINISTRA SEKRETARZA STANU KRÓLESTWA POLSKIEGO

d. 31 Lipca 1821 r.

Salve vesta dies, meliorque revertere semper.

Nieznać w wierszu moim pracy,
Niech inny nad piórkiem drzymie,
Mnie Sobolewski Ignacy,
Ulatwia trudności w rymie.

Nigdy mu nadto niepowiem,
Mijam rządów tajemnicę;
Obsyłam go co rok zdrowiem,
Swięcąc dnia jego rocznicę.

Z względu na ogrom prac wielu,
Przychodzę do bióra skromnie —
Z prośbą — w jednym zawsze celu.
Ażeby pamiętał o mnie.

Nawykły prawą iść drogą,
Wysłużonéj chce ofiary,
Dobrzy — wdzięcznym pomódz mogą,
To jest wyznanie méj wiary.

Jeśli zasługa — w szczeréj jest spowiedzi,
(Jak nauczają kanony)
Panie! z twéj łaski czekam odpowiedzi,
Mów z ukrzywdzonego strony.

U dawnych Rzymian za obyczaj wzięto,
Dla szczęścia własnéj rodziny,
Swoich patronów uroczyste święto —
Oznaczać przez dobre czyny.

Żyj z godną serca twojego połową,
W świetnym pracując urzędzie,
O twém potomstwie — z pięknem sercem—z głową,
Kiedyś powtarzaném będzie:
Co wyrzekł Klaudyusz w rymie —
Do Honoryusza w Rzymie. ([1])

([1]) Oui viret in foliis, venit ab radicibus humor
Et Patrum in Natos, abeunt cum semine mores,
Claud. in Consulatum Honorii.

WIERSZ

W DZIEŃ IMIENIN

DO TEGOŻ

posłany z Warszawy do Petersburga

d. 20 Lipca 1819 r.

W ciągłéj Panie jesteś pracy,
Przerywać jéj się niegodzi,
Ale twój patron Ignacy,
Przy końcu Lipca nadchodzi.
Gdy twego pilnuję święta,
Niechciéj mnie brać za natręta.
Urząd twój wszystkie godziny,
Publicznéj oddał potrzebie,
Jedne tylko Imieniny,
Ledwoś wyłączył dla siebie.

Wiersz mój z tego dziś korzysta,
Wyprawiony o mil trzysta.
Nieznajdziesz tu życzeń wiele,
Czucie krótko się tłomaczy,
Czego życzą przyjaciele,
Niechaj ziścić niebo raczy.
Długi wiek i czerstwe zdrowie,
Powinni mieć Ministrowie.
Przy Cesarzu — naszym Królu,
Inną postać bierze klima,
Tegoroczna w Petropolu —
Mniéj się dała uczuć zima;
Tchnieniem wielkiéj jego duszy,
Newa lody wcześnie kruszy.
Niech to klima łagodnieje,
Niech zdrowiu przydaje mocy,
Ażebyś powziął nadzieje,
Przywyknienia do północy.
A nim Września dni upłyną.
Powróć zdrów z lubą rodziną.

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU

1822

DO TEGOŻ.

W Cesarza—Króla północnéj stolicy,
Gdzie dni się liczą na kalendarz stary,
Ministrze! przyjmij z Polskiéj okolicy,
W Nowy Rok nasze ofiary.

Imieniem wielu spółrodaków mowie,
Bo kogóż twoje nieobchodzi zdrowie?
Twój urząd—świetność domu—i znaczenie,
W nasze niewchodzą życzenie.

Z większych pobudek niesiemy hołd czysty,
Droższéj jest ceny twój dar osobisty;

Ileż to osób za twego urzędu —
Doznało Monarchy względu.

Uczeni — żołnierz — sieroty i wdowy,
Przez twoją pomoc mają chleb gotowy;
Jednego tylko — (przyczyny nie pytam)
W Polskiéj gazecie nieczytam.

Pracuj dla kraju — żyj z rodziną całą,
Czyn dobry — wieczną jest Ministra chwałą;
Niech głosi pracę i pochwały twoje,
Szczęśliwsze pióro — niż moje.

DO

JW. IGNACEGO BADENIEGO

Prezesa Komissyi Województwa Sandomiérskiego

d. 31 Lipca 1817 r.

Ustawa Namiestnika z zlecenia Cesarza,
Nowym dziś Województwo Prezesem obdarza;
Radość podwładnych z tego tytułu powzięta,
Kiedyż się lepiéj wyda?—jak w dzień twego święta.
Widzisz ją w naszych twarzach szanowny Prezesie,
Każdy Ci z uniesieniem tysiąc życzeń niesie.
Aż nadto przekonany — że w chlubnym zawodzie,
Zyskasz ten sam szacunek — co Stryj ma w narodzie.
Na tém stopniu przed tobą stało kilka osób,
Publicznie jest wiadomy ich myślenia sposób;

Dwaj pierwsi — urzędując w najprzykrzéjszéj chwili,
Na wdzięczność współziomków sobie zasłużyli;
Żegnając nas unieśli mimoliczne wrogi —
Charakter niesplamiony — i umysł bez trwogi.
Trzeci w urzędzie znany — i sercem i głową,
Nad urząd wolał przenieść spokojność domową.
Ty! — co przyjemnie zwierzchność z łagodnością
[godzisz,
Na publicznéj usługi pole — czwarty wchodzisz,
Uprzątając po drodze rozliczne zawady,
Nieoddzielne od każdéj — znaczącéj posady.
Mężu! postępuj śmiało w téj przykréj podróży,
Niech Ci za przewodnika własne światło służy;
A znaną gorliwością — i wpływem kredytu,
Nie urząd urzędowi — ty przydasz zaszczytu.

DO

JO. K. z Hr RACZYŃSKICH

MAGDALENY LUBOMIRSKIÉJ

PRZY ODDANIU JÉJ KSIĄŻKI X. CRASSET S. J.

w dzień Imienin d. 22 Lipca 1821 r.

Księżno! co idziesz za pochodnią wiary,
    Przyjmij dar w dniu Magdaleny;
Miłe są bóstwu najmniéjsze ofiary,
    Bo szczerość przydaje ceny.

    To życie pełne jest głogu,
    Ale bogobojność, może —
    Położywszy ufność w Bogu,
    W samych kolcach znaleść róże.

Czyste Crasseta nauki,
Zniewalają nas przez cnotę,
Bez przesady i bez sztuki,
Kochać Najwyższą Istotę.

Niechaj Ci Księżno — w każdym życia stanie,
Pociechę ta książka niesie;
Gdziekolwiek ciche założysz mieszkanie,
W stolicy — lub w Czarnolesie.

Wszyscy stojemy nad wieczności progiem,
Gdzie płacim dług przyrodzeniu,
Miléj w ustroniu rozmawiać się z Bogiem,
Dla zaradzenia zbawieniu.

Księżno! gotowa w każdéj pójść godzinie;
Nie czyń wiecznego rozbratu,
Póki Październik setny nie upłynie,
Który Ciebie wydał światu.

Kto łzy ocierał — kto cieszył sieroty,
Zasługuje na wiek długi;
Litość — w obliczu Przedwiecznéj Istoty,
Wszystkie przewyższa zasługi. ([1])

([1]) Błogosławieni miłosierni, bo miłosierdzia dostąpią.
Bądźcie miłosierni — bo i Ojciec wasz jest miłosierny.
Ewang. według Ś. Łukasza.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

W. JÓZEFOWI CZEKIERSKIEMU

Professorowi Sztuki Lekarskiej, Orderów Kawalerowi

1812 r.

Corporis auxilium Medico commite fideli.

Dawco życia mojego — Czekierski Józefie!
Pókąd mi wolno będzie — w téj oddychać strefie,
Odbierać będziesz wierszyk — innym coraz tonem,
Nawet przed skonem.
Doktora z pacyentem wspólna tu jest sprawa,
Pracuj więc — niech mię dłużéj ogląda Warszawa;
Jak owieczkę Ksiądz pasterz wyśle na Powązki,
Zerwą się związki.
Nie pragnę stóletniego doczekać się wieku,
Natura niech maszynę obraca w człowieku;

Niechcę kropel — pigułek — precz odemnie china,
Wolę węgrzyna.
Ja przepisy Galena zachowując wiernie,
Śpię mało — chodzę dosyć — piję — jadam miernie;
I mocniéjsze nad Włocha — natura wspaniała,
Zdrowie mi dała.
A przecież Bergameńczyk — po złamaniu nogi,
W dziewiątym lat krzyżyku w wieczne przeszedł progi;
Czemużby niemógł doznać mieszkaniec północy —
Twojéj pomocy?
Ratujesz młodych — starych — piękne położnice,
Które zbiorem przymiotów tę zdobią stolicę,
Gdybyś niemiał w złym razie ocalić Marcina,
Czyjaż w tém wina?
Niewymagam — ażebyś na mnie czynił cuda,
I doktorom nie zawsze żyć długo się uda;
Szepnij tylko „już ciebie uzdrowić nie mogę,
Musisz iść w drogę.“

ŚPIEW PRZYJACIELSKI

W DNIU IMIENIN

JÓZEFA CZEKIERSKIEGO

Professora sztuki lekarskiéj, Kawalera wielu Orderów

d. 19 Marca 1813 r.

Mamy zamiar uczcić męża,
Co nasze cierpienia koi,
Dziś — w pośród szczęścia oręża,
Postać smutna nie przystoi;
Kto jest nauki i cnoty czcicielem,
Niechaj się z naszym połączy weselem.
Ty! co w bliźnim widzisz brata,

Ty! coś w potrójnym sposobie,
Boską sztukę Hippokrata —
Szczęśliwie zjednoczył w sobie;
Józefie! odbierz w rocznicę Imienia,
Winne przymiotom hołdy i życzenia.
Śmierć — na widok twój uchodzi,
Kalectwo ginie z twéj ręki,
To niemowle — co się rodzi,
Za swój byt — winno Ci dzięki.
Niech płeć obja — usta niemowlęce,
Wyznają wdzięczność — twéj głowie i ręce.
Dając naukę bez płacy,
Sposobisz latorośl młodą;
Dla ciebie w podjętéj pracy,
Sama cnota jest nadgrodą.
Niezginą w uczniach owoce nauki,
Będą ich nasze kosztować prawnuki.
Goszcząca z nami młodzieży!
Szkoły lekarskiéj uczniowie,
Od was — w przyszłości zależy,
Skarb najdroższy — nasze zdrowie.
Chcecie niebłędnym do sławy iść torem?
Niech waszym będzie nauczyciel wzorem.
Synu! i zięciu cnotliwy,
Głos nasz zgodny jest z sercami,

Bądź w miarę twych cnót szczęśliwy,
My przy tobie — a ty z nami.
Jeżeli miłość w pomoc wziąść się godzi,
Dobraniem pary dni twoje niech słodzi.

OJCIEC DO CÓRKI A. M.

W DZIEŃ IMIENIN

dnia 2 Sierpnia 1818 r.

Ósmy rok skończyłaś w Maju,
Dziś twoje są Imieniny,
Życzę ci nie dla zwyczaju,
Najszczęśliwsze miéj godziny.

Córką drugą jesteś w rzędzie,
Mówię z tobą poufale,
Trzecia siostra nieprzybędzie,
Bo was nie chcę skrzywdzić w dziale.

Twoja szkoła dość jest drogą,
Wszystkom jednak łożyć gotów,

Ażebyś — będąc ubogą,
Podobała się z przymiotów.

Miéj piękne serca zalety,
Bądź rozsądną — nieuczoną,
Rzadko z mądréj zbyt kobiety,
Która — zgodną bywa żoną.

Głupią także być nietrzeba,
Obok głupstwa są grymasy,
Lepszy z solą kawał chleba,
Niż z dziwaczką ananasy.

Strzeż się mieszać żółć z zazdrością,
A jeśli miéć będziesz męża:
Niestawaj mu w gardle kością,
Łagodność wszystko zwycięża.

Bądź moralną — bogobojną,
I te cnoty zrób nałogiem;
Nigdy nie będziesz spokojną,
Skoro przestaniesz być z Bogiem.

Aniele! wczesną dałem Ci przestrogę,
Bo niepewne dni człowieka;
Któż wie? czy Ojciec zawołany w drogę,
Imienin drugich doczeka.

DO

JW. JANA WĘGLEŃSKIEGO

Ministra Prezydującego w Kommisyi R. P. i S.

wielu Orderów Kawalera

w dzień Imienin d. 27 Grudnia 1819 r.

Nič ważniejszego nad zdrowie,
Cena jego jest tak drogą,
Że na równy dar — bogowie —
Zdobyć się dla nas nie mogą.

Eskulapa córy imie, ([1])
Czcił Rzymianin przez ołtarze,

([1]) Hygia bogini zdrowia tak u Greków jak u Rzymian miała świątynie swoje.

Ale za to w całym Rzymie,
Dwaj tylko byli lekarze.

Cóż Warszawa ztąd korzysta?
Iż chybia boskiéj niewieście;
Dziś liczymy — z górą trzysta —
Eskulapow — w naszém mieście.

Czy nas przechodzą Rzymianie?
Czy my wyżsi od Rzymianów?
Oddaję to pod uznanie —
Świeckich osób i kapłanów.

Godny Ministrze! twoje obchodzi nas zdrowie,
Wznieś ołtarz ziemskiéj dziewicy,
Poganka — lepiéj naszym życzeniom odpowie
Nad Eskulapów stolicy.

Niech Cię nieprzejmuje trwoga,
Że w bałwochwalczym sposobie —
Kto zapobiega chorobie,
Obraża wiarę — i Boga.

Kto na wysokim urzędzie,
Publicznéj nieskaził wiary,
Odpowiedzialnym nie będzie,
Za bałwochwalne ofiary.

Poświęć dla Boskiéj poganki,
Snu dwie godzin przed północą,
Na pracę odłóż poranki,
Sen — duchowi jest pomocą.

Dla publicznego użytku,
Nigdy nie pracuj do zbytku,
Czyli zdrów—czy na wpół chory,
Sobie zachowaj wieczory.

Winko dobre — myśl wesoła,
Ruch mierny — stół bez przesady,
Przechodzą apteczne zioła,
Podług Hippokrata rady.

Tak w gospodarza żołądku,
Wszystko wróci do porządku;
Będzie sen — apetyt — cera,
Bez recept pana Woltera.

NA DZIEŃ IMIENIN

JW. TYMOTEUSZA NAŁĘCZ GORZEŃSKIEGO

Biskupa Poznańskiego

wielu Orderów Kawalera,

d. 24 Stycznia 1819 r.

Godny z zasług — z stopnia — z rodu —
Mężu, — odbierz hołd w Niedziele,
Nietłomaczę się z powodu,
Znają go twoi czciciele.

W tym dniu — czcigodni Prałaci,
Znani z światła Kanonicy,
Swieccy — biedni — i bogaci,
Władz krajowych urzędnicy.

I czyjakolwiek zajęta —
Czuciem przyjaźni jest dusza,
Niemoże zapomnieć święta,
Biskupa Tymoteusza.

Ja — czterdzieści mil odległy,
Życzenia krótko wyraże:
Lata — które Ci ubiegły,
Dawca życia niech przemaże.

Nową księgę ustanowi,
Niech w niéj te położy słowa:
„Sto lat ma żyć kościołowi —
„Katedry Poznańskiéj głowa.“

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

mieszkaniec Warszawy mieszkańcowi Bieniędzie

JW. WINCENTEMU MODZELEWSKIEMU

Komandorowi Maltańskiemu

ORDERÓW KAWALEROWI

1820 r.

Głos przyjaźni z życiem ginie,
Więc uprzedzam piąty Kwietnia,
Niech w Bieniędzickiéj dziedzinie,
Odezwie się moja fletnia.

Zacny—słodki Komandorze!
Bez ciebie pszeniczka rośnie,
Niech włościanin w polu orze,
Ty wracaj do nas przy wiośnie.

Wprowadzasz nowy porządek,
Kotły, gorzelnie parowe,
Jest to dobre, lecz żołądek —
I twoje nogi —czy zdrowe?

Niebędziemy żyć na wieki,
Równałby się człowiek Bogu,
Czy kres bliski—czy daleki,
Wyniosą nas z tego progu.

Chęć nowości niéma granic,
Jak próżną twoja jest praca;
Zrób najlepiéj—wszystko za nic,
Któś po tobie plan przewraca.

W naszém mieście są powaby,
Dzielisz z gościem moment próżny,
Masz Römera—jeźliś słaby,
Znajdziesz kościół—kto pobożny.

Gdybyś miał zrobić wstęp do Bodzechowa,
Warszawa czekać gotowa;
Przy światłym mężu—który poznał wiele,
Niestęsknią się przyjaciele.

W Kanclerza domu zabaw się dowoli,
Lecz powrót przyspiesz—prosimy cię oto:

Zostaw małżonce dozór domu, roli,
Pierwsze jest zdrowie—niż roskosz i złoto.

Nieprzenoś wsi nad stolice,
Ani czekaj na czas letni,
Bo przeklniemy Bienięndzice;
Na tém się kończy głos przyjaźnéj fletni.

DO

JW. RADCY STANU JERZEGO OKOŁOWA

Orderu Ś. Stanisława kawalera

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 24 Kwietnia 1820 r.

Gdybym chciał obchodzić modnie,
Dzień Jerzego Okołowa,
Bilet mój—wziąłby za zbrodnie —
Kant – metafizyków głowa.

Mędrzec, którego popioły —
W Królewieckim leżą grobie,
Rzekłby: poświęć rym wesoły —
Solenizanta osobie.

„Światło w mojéj czerpał szkole,
Dziś—wielkiemu służy Panu,
Talent otworzył mu pole,
I ma urząd Radcy Stanu.

Jest sprawcą własnego losu,
Bo słuchał mądrości głosu;
Bez światłych ludzi w urzędzie,
Żaden kraj rządnym nie będzie.“

Wzniesiony natchnieniem Kanta—
Święcę dzień solenizanta,
Miéj zdrowie—ten skarb jedyny,
I podobne zostaw syny.

Przejrzyj urzędników błędy,
Występnego zatnij biczem,
A kto zjada chléb przez względy,
Niechaj będzie—jak był niczém.

Czcić nieprzestanie narodu połowa—
Radcę Stanu Okołowa.

DO

JW. ONUFREGO WYCZECHOWSKIEGO

Prezesa Sądu Appellacyjnego

d. 12 Czerwca 1818 r.

Polski Kalendarz szanowny Prezesie!
Dwoistą dał mi robotę,
Gdy dziś w Piątek i w Sobotę,
Rocznicę braci Wyczechowskich niesie.
Pers—Onufrego rodzi, Antoniego Padwa,
Zalecili się cnotą przed Bogiem obadwa.

Ty pieniacką gromiąc stronę,
Wielebyś zasług naliczył,
Lecz po niebieską koronę—
Jeszczebym ci iść nieżyczył.

Światłych nam Sędziów potrzeba —
Przeciwko kłótników bandzie,
Wtedy się wybierz do nieba,
Jak braknie spraw na wakandzie.

DO ***

Jutro święcimy sławnego Hetmana,
Wodza anielskiéj młodzieży,
Tobie dał kościół imie tego Pana,
W tobie go uczcić należy.
Różnicę między wami uczynić potrzeba:
On niezna ziemskiego świata,
Gdyż się na jeden moment niewychylił z nieba,
A ty z ludźmi pędzisz lata;
Z jego to opieki przecie,
Z zaletą żyjesz na świecie.
Bo niech ktoś co chce prawi—wszelako niebianie,
O dobrych mają staranie.
Z jego to pewnie natchnienia,
Wziąłeś z ręki przyrodzenia:
Ten takt szczęśliwy—słodycz obyczajów,
Które ci zniewalają ludzi wszelkich krajów.

Znajomość świata—tę roztropność przy rozumie,
Która samemu szczęściu rozkazywać umie,
A fortuna—co rzadko dotrzymuje komu,
Nieśmié rzucić twego domu.
I musi wiernie ci służyć,
Bo umiész darów jéj użyć.
W tak szczęśliwym żyjąc stanie,
Cóż ci życzyć pozostanie:
Oto—niech Küntzel—Wolf i Bergonzoni,
Od twojego domu stroni;
Dla rozrywki—nie z ich rady,
Zwiedzaj Egry i Carlsbady.

DO

JW. BISKUPA WOŁŁOWICZA

d. 30 Października 1820 r.

Moralny—światły—wolny od przesądu—
Godny Ministrze ołtarza,
Któryś piastował za dawnego rządu—
Świetny urząd dygnitarza;
Przyjmij w dniu swojéj rocznicy,
Wierszyk mieszkańca stolicy.
Biskupie! jesteś godnym pędzić wiek tak długi,
Ileś w kraju—w kościele położył zasługi.
Nie jest obcém twoje Imie—
W każdéj losów Polskich zmianie,

Ani Piusowi w Rzymie,
Ni mieszkańcom przy Sekwanie.
Masz zaszczyty—i w udziale piękny kawał chleba,
Po stu latach—spokojnie przenieś się do nieba.

DO

JO. K. ARCY-BISKUPA GNIEZNIEŃSKIEGO.

Victrix causa Diis placuit sed victa Catoni,
Lucanus.

Ten—co wszystkich serca wiąże,
Co nas budował cnotami,
Powinienby Mości Książe!
Zawsze przemieszkiwać z nami.

Lecz gdy twój pobyt dłuższym być niemoże,
Przyjmij owieczek życzenia:
Prowadź pasterza Twoją ręką Boże!
Od Warszawy do Ciążenia;
I mocą téjże prawicy,
Przywróć go wkrótce stolicy.

Niech da świadectwo prawdzie — kto jest szczery,
Że nas darząc swym pobytem,
Żyłeś przez miesięcy cztery,
Z właściwym pierwszéj godności zaszczytem.
Widywał cię wśród mrozów — lud w świątyniach Pana,
Pełniącego powinność dobrego kapłana.

Żebyś w winnicy Chrystusa,
Robotników przysposobił;
Z mocy siódmego Piusa,
Biskupem — Prałata zrobił.

Żeby Ojczyzna więcéj miała synów,
Związałeś ślubem—Morsztynów.
Kaleki — albo prawdziwe sieroty,
Do twéj trafiły szczodroty,
Ten nawet — który święte powołanie kaził—
Postępowaniem mniéj godném,
Oddalony—by twoich owieczek nie raził,
Wziął jałmużnę na wychodném.

Są to cnoty godne nieba,
Ale nie jest dosyć na tém,
Mości Książe — tu potrzeba —
Okazać—jak żyłeś z światem.

Pozwolisz mi godny Panie!
Bezstronne wyrazić zdanie:
Żyłeś tu— podług zwyczaju –
Dawniéjszych Prymasów w kraju.

Lecz do téj chwały wyznać mogę śmiele,
Pan Cholewiński przykładał się wiele:
Smakiem—zdrowością – tak wsławił twe stoły,
Że Chauvot może do jego pójść szkoły.
Jeżeli czyj przesąd płochy—
Źle o kucharzach narodowych mówi,
Iż tylko Niemcy — Francuzy—lub Włochy,
Dogodzić mogą smakowi,
Niech do twego stołu siędzie,
Pewno zdrowiéj sądzić będzie.
Książe! byś niedowiarków wywiódł z uprzedzenia,
Racz wkrótce z Cholewińskim powrócić z Ciążenia.

DO

NADZWYCZAJNEGO RADCY STANU

ANTONIEGO WYCZECHOWSKIEGO

d. 13 Czerwca 1818 r.

Żyj nam zdrowo — żyj szczęśliwie,
Nadzwyczajny Radco Stanu!
Żeś na Polskiéj zasiał niwie —
Ziarno z Niemieckiego łanu.

Dobre Francuz ma napoje,
Nieodbiegam od szampana,
Lecz się procedury boje,
Godnéj córeczki szatana.

Chcę mieć kodex w tym porządku —
Z łaski Radców Dobrodziejów:
Niemców prawo — dla rozsądku,
Dawne Polskie — na złodziejów.

Okrutnym być się niegodzi,
Ma jednak ludzkość granicę,
Kto w noc do mnie z nożem wchodzi,
Niech zobaczy szubienicę.

NA DZIEŃ

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

DO

JO. K. ARCY-BISKUPA GNIEZNIEŃSKIEGO

d. 1 Listopada 1818 r.

Wszystkich Świętych czczą Polacy,
Pomocni tu są — i w niebie,
Jest tam Lojola Ignacy,
Hołd jemu — składam przez ciebie.

On — na twoje patrzy życie,
Tobą zajmuje się czule,
Znał Cię w zakonnym habicie,
W Arcy-Biskupiej infule.

Z wolą Siódmego Piusa,
(Niegodzi się badać czemu?)
Oddałeś trzodę Chrystusa,
Marcinowi Szremińskiemu.

Ale wolno czynić wnioski,
Że Ci — ten święty powiedział:
„Towarzyszu — sługo Boski!
Krótko będziesz w Gnieźnie siedział.“

Wielka to jest dla dusz strata,
Niemieć pasterza w złym czasie;
Wybierz światłego Prałata,
Niech trzódkę Gnieźnieńską pasie.

Tak się też stało — niestety,
Inna w Gnieźnie rządzi głowa,
Już nam doniosły gazety —
Ten obrządek co do słowa.

Książe! czują to rodacy,
Ale się dziwić nie mogą,
Że Arcy-Biskup Ignacy —
Szedł za patrona przestrogą.

DO

PANNY ŁOSKIÉJ.

Posiadasz przymiotów wiele,
Płci żeńskiéj jesteś ozdobą,
A rozsądni przyjaciele,
Powinni wzdychać za tobą.

Delikatna względem innych,
Cudzą sławę cenisz drogo,
Niechybiasz względów powinnych,
Słówkiem — nieutniesz nikogo.

Niezwabi chłopców ponęta —
Do panny, która jest płocha,
Co sama sobą zajęta,
Siebie widzi — siebie kocha.

Tyś do przyjaźni stworzona,
Ten ci zaszczyt serce czyni,
Z ciebie będzie dobra żona,
Przyjaciółka — gospodyni;
A te — co mają kaprys nieustanny,
Do śmierci będą nosić imie panny.

DO

JO. K. KAZIMIERZA LUBOMIRSKIEGO

Porucznika Wojsk Cesarskich.

Jeżeli skromnéj prośbie posłuszni niebianie,
Mają o dobrych staranie:
Wzywam ich dzisiaj Książe! aby w tym sposobie,
Raczyli dopomódz tobie.
Minerwa twa mistrzyni — niechaj twoje stopy—
Tak prowadzi — jak niegdyś syna Penelopy.
Sławę Rycerską — Moreau lub Laudona —
Niechaj ci zjedna Bellona.
Bożek miłości—z pomocą Junony,
Trudni się wyborem żony:

Cnotliwéj — pięknéj — roztropnéj — i zgodnéj,
Zgoła, — twego serca godnéj;
Która — jeszcze w oczach twych niech zdaje się —
Podobną — Kickiéj Teresie.
Chciałbym wezwać Plutusa — obrońcę bogaczy,
Bo dziś złoto wiele znaczy;
Lecz dziadul — babka — czuli o pomyślność twoją,
Taką fraszkę zaspokoją.

DO

BISKUPA WĘGIERSKIEGO

O dobro swych owieczek Biskupie gorliwy,
Któryś połączył naukę z przykładem,
Kto Cię poznał — jest szczęśliwy,
Szczęśliwy — kto być może Waniewa sąsiadem.
Gdyby równe cnót obrazy,
Wszyscy dawali pasterze,
Nieprzyszłoby do téj skazy —
W obyczajach — ani w wierze.

Zły przykład — do złego kusi,
Dobry — przyciąga ku sobie,
Każdy cnotę lubić musi,
Kto ma szczęście żyć przy tobie,

Malowałeś ją prawdziwie,
Kiedy w przyjacielskim kole,
Przy Arcy-Biskupa stole —
Wspomniał cnoty swych owieczek tkliwie.
Winszujemy ich Pasterzowi,
A pasterza — narodowi.

Niech mi się godzi — przodków obyczajem,
Za piękną powieść — dać zagadkę wzajem.

ZAGADKA W OKTAWIE IMIENIN

M. z X. R. H. K. G.

Wśród licznego posiedzenia —
Taką ktoś rzucił zagadkę:
Pokażcie mi w osobie wielkiego imienia,
Czułą żonę — dobrą matkę;
Która — przy pięknem sercu — gruntownym rozsądku —
I przy rozległym majątku;
Czy to na wielkim świecie — czyli w domu,
Niedaje uczuć wyższości nikomu;
Zachowując cnoty stare,
Kocha Boga — i czci wiarę.
Zajmuje się szczęściem męża —
Znanego z cnót domowych — z głowy — i oręża.

Którą by nawet zazdrość pochwaliła,
Gdyby pochwalić zazdrość zdolną była.
Któraż z kobiet — do tego podobna obrazu?
Zaledwie mówca — te powiedział słowa,
Wszyscy krzyknęli odrazu:
„Krasińska Generałowa.“

DO

KLEMENSA URMOWSKIEGO

SĘDZIEGO.

Święto Klemensa z Urmowa,
Dzień uroczystéj rocznicy,
Którego pióro — i głowa,
Są zaszczytem w téj stolicy.

Naukom poświęcał zdrowie,
W Wiedniu — w Lublinie — i Lwowie:
Z czasu wolnego od pracy,
Dziś korzystają rodacy.

Ma wzór matek w pięknéj żonie,
Gdy go otoczy rodzina,
Trzymając dziatwę na łonie,
Wszelkich trosków zapomina.

Będąc czynnym przy Temidzie,
Oddzielnie służy Minerwie,
Gdy o los spółziomków idzie,
Wtedy się od niéj oderwie.

Takiemu — zdrowia potrzeba,
Niechaj je potroją nieba;
Żeby bez lekarzów sztuki,
Patrzał zdrowo na prawnuki.

DO

JW. JANA WĘCLEŃSKIEGO

Ministra Przychodów i Skarbu.

Ministrze! mamy dwa życzeń rodzaje:
Jedne pochodzą z zwyczaju —
Przyjętego w każdym kraju,
Drugim—pobudkę cóś wyższego daje.
Może — iż pierwsze powody —
Uchyli przewaga mody;
Jeżeli do trzech liter ([1]) mogła świat przymusić,
O zniesienie zwyczaju może się pokusić.

([1]) Trzy litery **Z. P. I.** używane w skróceniu, zamiast wyrazów: „z powinszowaniem Imienin."

Ja — dotąd kocham obyczaj ojczysty;
Niechaj się o tém przekona —
Dzień Jana Ewangelisty,
W którym czczę ciebie — czcząc twego patrona.

DO

JW. SENATORA KASZTELANA

GRABOWSKIEGO.

Z ucznia Temidy—Sędzio Kasztelanie!
Czyli Franciszka ([1]) tego nosisz imie?
Którego cnotę wielbią Indyanie,
Co przyjął suknię Ignacego w Rzymie;
Czy Franciszek z Assysa ([2]) twoim jest patronem?
Co z kwesty postanowił z całym żyć zakonem;
Czy na chrzcie—kościół dał ci ku obronie—
Sallezijusza ([3])—Biskupa w Lyonie?
Czy Franciszka de Paula ([4])—czyli Borgijasza? ([5])
Tak dalece ciekawość nie zachodzi nasza.

([1]) Franciszek Xawery—([2]) Franciszek Seraficki—([3]) Franciszek Salezy— ([4]) Franciszek de Paula—([5]) Franciszek Borgijasz.

Niech z nich jeden—albo pięciu,
Po swoim do niebios wzięciu,
W nadgrodę ziemskiéj zasługi,
Wyproszą tobie wiek długi.
Żebyś w zdrowiu—spokojnie—przeżył lat tak wiele:
Ile dom twój—i twoi życzą przyjaciele.

DO

JW. ANTONIEGO SOKOŁOWSKIEGO

Prezesa Wydziału III. Sądu Appellacyjnego

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

dnia 13 Czerwca 1820 r.

W serce dotknięty przyjaciela skonem,
Na harfie smutnym wygrywałeś tonem;
Pod palcem mistrzowskiéj ręki —
Amorka wydając jęki.
Przez miesiąc powtarza tobie,
Nie roń łez — Węgleński w grobie.
Nikt się przed śmiercią nie schroni,
Żal — podług pisma winem koić trzeba;
Niech Sokołowski Antoni,
Na sto lat życia — ma przywiléj z nieba.

DO

J. X. KAJETANA KAMIŃSKIEGO

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN

d. 7 Sierpnia 1816 r.

Zdrowie — przyjaciel szczery — spokojne sumienie,
Te trzy dary — u mędrców w pierwszéj były cenie:
Bo je niegdyś wielcy — mali,
Za istotne szczęście brali.
Późniéj — nazwały szczęściem polerowne wnuki:
Bogactwa — godność — wstęgę — i chlubę z nauki.
Tak chcąc w cudzém mniemaniu szczęśliwemi zostać,
Zamiast samego szczęścia — mają jego postać.
Ciebie godny Rektorze zwać szczęśliwym trzeba,
Posiadasz wszystko — na czém szczęśliwość zależy,

Używasz darów wziętych z chojnéj ręki nieba,
Na kształcenie umysłu i serca młodzieży;
A miernym z powołania opatrzony stanem,
Jesteś dobrym zwierzchnikiem i światłym kapłanem.
Lubo świetna dla ciebie zdarzyła się pora,
Gdzie Cię nadgroda czekała —
Na stopień prowincyonała,
Zostałeś się przez skromność—w urzędzie Rektora.
Żyj tak długo—stosownie do wszystkich życzenia,
Pókąd Żoliborz swego nie straci imienia.

DO

JW. JÓZEFA WIELCHÓRSKIEGO

Senatora Wojewody

w Oktawie Imienin d. 25 Marca 1816 r.

Jeśli jest prawdą, że przychylność szczera —
Dni do życzeń nie wybiera;
Niech mi się godzi podług ustawy,
Wybrać sobie dzień oktawy.
Przy darach — jakie wziąłeś z łaski nieba,
Niewiele życzeń potrzeba;
A nawet — w jednym mógłbym skończyć słowie:
Za podagrę — przyjmij zdrowie.
Ojczyzna płacąc dzieci swych usługi,
Nadgrodami maże długi.

Józef Wielchórski w nadgrodzonych rzędzie—
Mieści się—i mieścić będzie.
Więc jeśli niezaradzą: Wolf, Brant, Bergonzoni,
Może będzie Augustyn szczęśliwszym niż oni.

DO

JW. PREZESA KOMMISSYI

urządzającej Dobra i Lasy Rządowe

ORDERU Ś. STANISŁAWA KAWALERA

JANA BARONA DRAKE

dnia 1 Listopada 1820 r.

OD S. H.

Racz przyjąć hołd wdzięczności szanowny Prezesie!
Który Ci w tym wierszyku twój podwładny niesie.
Przez twoją pomoc i radę,
Korzystniéjszą ma posadę;
I za szczęście liczy sobie,
Ciągłą powinność przy tobie.

Rząd — chcąc włości narodowe —
Z nieporządku wyprowadzić,
Twoją z talentami głowę —
Przy sterze raczył osadzić.
Poznał szkołę publiczną, jak dawnemi czasy —
Nędzniały bez opieki i dobra i lasy.
Dzisiaj będą z twojéj pracy,
Korzystać młodzi Polacy;
Zniknie za twoim przykładem.
Co dawniéj było nieładem.
Postępuj jak najwyżéj czcigodny Baronie!
Nieskończy się Sylwestra wdzięczność — aż przy [skonie.
Pracującego w twém biórze,
Nieopuszczaj protektorze.

DO

JO. KSIĘCIA Hrabi Z RACZYNA

RACZYŃSKIEGO

Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego.

Prawdzi się Mości Książe! — że na tém świat stoi:
Jedna ręka kaleczy — druga ranę goi.
Ledwie o mojém zdarzeniu,
Dowiedziano się w Ciążeniu,
Jakby z niebios nadeszła po smutku pociecha;
Dał ją godny Naczelnik katedry Wojciecha.
Pan Trepmacher ([1]) z Jego woli,
Zaradził mojéj niedoli;

([1]) Bankier w Poznaniu.

I wydał papierek mały,
Na którym trzy liczby stały.
Musi być doskonałym w czarodziejstwie mistrzem;
Bo gdy kartkę czytać dałem,
Czytał ją wexlarz z zapałem;
Służył mi kapelusznik, krawiec z zegarmistrzem.
O jakaż to różnica?— świat po mojéj stracie—
Grzecznemi tylko pocieszył mnie słowy:
„Mocno żałuję twojéj szkody bracie.“
Książe!—nie ten głos wyszedł od duchownych głowy.

DO

W. BŁAŻOWSKIEGO

Kassyera Jeneralnego Skarbu Królestwa Polskiego

d. 6 Kwietnia 1820 r.

Wszelkich wpływów Kassyerze!
Przewielebny naszych braci,
Kto na twéj polega wierze,
Ani tracił — ani straci.

Na tchnącą szczerością duszę —
Dzisiaj ciebie zakląć muszę;
Rozwiąż moje zapytanie:
Czy Kassa płacić jest w stanie.

Przyznaną mają sieroty,
Których się wstawiam imieniem,
Zaległość niewielkiéj kwoty,
Za wojskowém poświadczeniem.

Minister na mnie łaskawy;
Lecz twojéj rady chcę szukać,
Czyli o skutek téj sprawy —
Mógłbym do niego zapukać.

Wiesz — że bliźniemu dać wsparcie,
Jest to czyn bardzo chwalebny;
Parę słów w osobnéj karcie,
Niech mi przyśle przewielebny.

Jeżeli o sekret chodzi,
Nie uniesie mnie myśl płocha;
Przewielebnego nie zwodzi —
Kto go szanuje i kocha.

DO

JW. RADCZYNI PREZYDENTOWÉJ

WOYDZINY.

Pani! niech cię to niedziwi,
Że oddzielną idę drogą;
Nie sami tylko szczęśliwi—
Udać się do ciebie mogą.
Pan Koryciński jest téj prośby celem,
Moim zdawna przyjacielem;
Jest pilny—zdatny, ale do urzędu,
Prócz zdolności—trzeba względu.
Niechcę w małéj trudnić rzeczy—
Godnego Pani małżonka,
Kiedyż dobry mąż zaprzeczy?
Skoro piękna prosi żonka.

Puki nieupłynie pora,
Niech z swojéj napisze strony—
Do Krygera Dyrektora:
„Koryciński umieszczony.“
Położyć go na etacie,
Przy słusznéj na rok zapłacie.
Gdy zaś drogie są momenta—
Dla czynnego Prezydenta,
Bo z rana i po objedzie,
Albo radzi—albo jedzie.
Dla korzystania z godziny,
Proszę Panny Filipiny:
Niechaj przygotuje papie,
Żeby go nietrudnić biórem,
Na stoliku przy kanapie,
Papier—i kałamarz z piórem.
Interes—niech zacznie mama,
Skończy Filipinka sama;
Kazio dowcipny i żwawy,
Jak się przymówi do sprawy,
Wszystko—tak dobrana trójca—
Może wyjednać u Ojca.

DO

JW. z ZABIEŁŁÓW MINISTROWEJ

SOBOLEWSKIÉJ

d. 24 Kwietnia 1818 r.

Pani! — niech Cię to nie dziwi,
Że idę śmiałości drogą;
Nie sami tylko szczęśliwi —
Do Ciebie zbliżyć się mogą.

Niewdając się w sprawy cudze,
Jesteś za słuszności stroną,
I lubisz pomódz zasłudze,
Gdy zasługa jest skrzywdzoną.

Prośba moja blisko roku —
W biórze Ministrowskim leży;

Od Królewskiego wyroku —
Los proszącego zależy.

Któż się moim zajmie stanem?
Kto Królowi rzecz wystawi?
Ten — co serca twego panem,
Dni szczęśliwe z tobą trawi.

Ten — co talenta i zdrowie —
Dobremu poświęcił Panu,
Potrafi rzecz w jednym słowie,
Do pierwszego zwrócić stanu.

Lecz mimo najlepszéj chęci,
Przy sejmowych spraw nawale,
Mogę ujść jego pamięci,
I być zaniedbanym wcale.

Pani! w tak ważnéj potrzebie,
Gdzie o byt mój jest obawa,
Ośmielam się prosić Ciebie,
Chociaż prosić niemam prawa.

Sejm — jak bystry potok leci,
Pan nasz wkrótce się oddali,
Mów za Ojcem trojga dzieci,
Niech nie biorą — co raz dali.

Nie jest tajno z nas nikomu,
Tysiące świadków postawie,
Że nikt — z Sobolewskich domu,
Źle nieodszedł w dobréj sprawie.

ODPOWIEDŹ

na wiersz bezimienny po przegranej sprawie z Szają.

Falam tuam in alienam messam immittere noli.—Seneca.

Ktokolwiek jesteś obrońcą méj sprawy,
Niémam ci tego za cnotę,
Chciałeś usłużyć — lecz urząd nieprawy,
Najlepszą kazi robotę.

Ogólne prawdy wolno głosić w rymie,
Ale któż cię upoważnił?
Abyś w moje przybrawszy się imie,
Skład szanownych mężów drażnił.

Przed wzięciem pióra należało wchodzić —
W cierniste ich powołanie,

Że żaden sędzia — dwóm stronom dogodzić—
Nie był — i nie będzie w stanie.

Wojny i prawa skutek jest wątpliwy;
Niech ciebie to nieobrusza—
Iż Szaja wygrał, — a ja mniéj szczęśliwy—
Śpiewam piosnkę Tadeusza.

Jeśli mi kurtę skroili sędziowie,
To mnie swoim zastąp groszem;
Albo na stare pamiętaj przysłowie:
„Od spraw cudzych na bok z nosem.“

DO

W. KOMORNIKA

d. 20 Września 1820 r.

Nec decet — neque licet — panie Komorniku!
Za dług Szai dzierżawić ogród w Październiku.
Komornik gdy przyjaciel — postępując skromnie,
Z rachunkiem przyszedłby do mnie.
Bez nakazów, spokojnie, przy kieliszku wina —
Obliczyłby dług Marcina.
Jak wiele wybrali Szaje?
Co im dopłacić zostaje.
Łaskę czyni kto dzisiaj płaci — choć nierazem,
Trudny pieniądz — nie da się wymusić nakazem.
Mnie także dłużnicy twoi —
Summy z procentami winni;

Lecz czasowi uledz muszę,
Trudno sekwestrować duszę.

Jakież z ogrodu pożytki —
Obiecują sobie żydki?
Niźli resztę wybiorą—upłynie czas długi,
Umarł jeden onegdaj — może umrzeć drugi.
Pan Bóg — który prawdę lubi,
Szachrajów karze i gubi.
Jeżeli pójdą ze mną powolności drogą,
W tym roku z ogrodu spłaceni być mogą.
Pamiętaj komorniku!—że się przyjaźń nasza —
Skończy — z dniem twego patrona Tomasza.

DO

JW. WYBICKIEGO

Prezesa Sądu Najw: Instan:

Dziś przed twém stawa obliczem,
Dybińska z Jakubowiczem.
Jaśniéj mówię: zięć z teściową—
Mają sprawkę rekursową.
Jakubowicz ma z górą tysięcy trzydzieści,
Na których dla Dybińskiéj bezpieczeństwo mieści.
Pan wyrokował w te słowa:
„Iż naddzierżawcy Zbikowa—
„Należy się od skarbu taż sumka za szkody;“
Przyjął skarb taki wyrok pana Wojewody.

Możesz niższy sąd powiedzieć?
Sąd — który nie jest bez granic:
„Niechcę o wyroku wiedzieć,
„Delegacyjny — mam za nic.
„Niech pan zięć do skarbu puka,
„A Dybińska zięcia szuka.“
Godny Sądu Prezesie! coś okrył się sławą,
Daj kréskę za słuszną sprawą.

DO

JW. LEWIŃSKIEGO

Prezesa Trybunału Cywilnego 1éj Inst: Wojew: Mazowieckiego

d. 21 Marca 1820 r.

STAN SPRAWY.

Tak kazały interesa—
Żem pozwać musiał Prezesa,
Jak opiekuna tych dzieci,
Których Ojciec słabéj główki,
Zabił się rok temu trzeci—
Sarnim śrótem z dubeltówki.

Dług sześć lat stoi, do tego momentu—
Nie płacą sumki, nie widzę procentu;

A kto procentów nie płaci,
Moratoryjne dobrodziejstwo traci.

Światły Prezes Trybunału,
Drogą cnoty zawsze chodził,
Bez stronnictwa — bez zapału,
Rozsądził — albo pogodził.

Gdy Słonczyński uproszony,
Wyjaśni rzecz z mojéj strony,
I zgodne z prawem powie za mną słowo;
Niech zyskam wyrok: „zapłać pani wdowo."
Przed tą sprawą wchodzi inna:
Jasna, krótka i niewinna.

STAN DRUGIÉJ SPRAWY

Perski Wawrzyniec — który nie jest Perskim Szachem,
Ale w tutejszéj stolicy,
Czy na dole — czy pod dachem,
Mieszka przy Koźléj ulicy.

Przez pieniackie idąc szczeble,
Zatrzymał akt komornika,
Przywłaszczając sobie meble,
Którem zajął od dłużnika.

Jest to zwłoka, na téj wiele —
Tracić muszą wierzyciele;
A zatém: in mala hora,
Gdy — periculum in mora,
Racz Panie brevi-manu — tę zmowę odwrócić,
Dać regestr summaryczny — termin pozwu skrócić.

WIERSZ

przeciwko nieczytelnym podpisom

Monarcho Badeńskich ludów!
Który—za pociągiem pióra,
Potrafiłeś w pośród trudów,
Krajowe poprawić bióra;

Zagroziwszy im bez względu,
Pod oddaleniem z urzędu,
Ktoby kładł w swoje imiona,
Hieroglificzne znamiona. ([1])

Stawam z skargą od Polaków —
Przeciwko bandzie pismaków,

([1]) Ustawa W. X. Badeńskiego w Calsruhe, r. b. wydana.

Która w tém chlubę zakłada,
Iż końce podpisów zjada.

Niech nam Jchmość odpowiedzą?
Czy tak uczono ich w szkole;
Po co zgłoski nazwisk jedzą,
Przy biórowym siedząc stole.

Alboż: *i* — z smoczym ogonem,
Będąc w kółku zakręconém,
Lepiéj do wzroku przypadło,
Nad powszechne abecadło.

Pisali nasi Ojcowie,—
Czytelnie słowo po słowie;
Podpis ich — dwieście lat stary,
Niczyjéj nie zawiódł wiary.

Teraz — nim pół wieku minie,
Któż przeczyta urzędnika?
Kiedy w liter mieszaninie,
Jednę skraca — drugą łyka.

Płockiéj przyganiam młodzieży;
Bo pierwsze w kraju urzędy —
Piszą — jak pisać należy,
Lecz cierpią podwładnych błędy.

Obcych pism naśladownicy,
Zarazili kraj nasz modą,
Co się wkradło z zagranicy—
Z wielką ziomków niewygodą.

Wszelki podpis urzędowy,
Niech ma wyrazistość gładką;
Niepowinien łamać głowy,
Bo podpis—nie jest zagadką.

Carnot— ów Minister Wojny, ([1])
Podług znawców Vauban drugi,
O stan chorych niespokojny—
Ważne położył zasługi.

Dla pomyłek aptekarzy,
Wszystkich przynaglił lekarzy,
Pisać w sposób zrozumiały,
Uncye— łóty i grany.

Nabył więcéj praw do chwały,
Pałki—w receptach ustały,
Chory z rąk aptekarczyka—
Bezpieczniéj mixturę łyka.

([1]) Zniósł w całém wojsku zwyczaj pisania recept znakami, i po wszystkich lazaretach literami wydawać je nakazał—ten zwyczaj przejęli wszyscy lekarze francuzcy.

NA POKĄTNYCH POTWARCÓW

Nie w każdym równe widzieć dają się zalety,
Można niemieć z łaski nieba,
Ani talentów mówcy — ni darów poety,
Ale poczciwym być trzeba.
Wolno miernym być malarzem,
Grzecznym trzpiotem — modnym łgarzem,
Wierszo-kradzcą ladajakiém,
Bo to innym mało szkodzi,
Ale potwarcą — łajdakiem,
Nikomu się być niegodzi.
A z dwojga wybierając lepiéj zostać osłem,
Niż się bawić ochydnym potwarcy rzemiosłem.
Kto pokątnie — bez dowodu,
Sławą niewinnego trząsa,
Równa się psu, który z głodu —
Przechodzących milczkiem kąsa.

Możnasz pod dzikszym pozorem,
Kaleczyć za to językiem,
Że ktoś — nie on włada piórem,
Albo że jeździ koczykiem.
Cóż na tém zależy komu?
Że kto w własnym mieszka domu,
Że lepszym nad tamtego opatrzony stanem,
Nazywa się Wielmożnym — a nie Mości panem.
Czy w tym celu zazdrośnik pisać się nauczył,
Ażeby bezczelnością drugiemu dokuczył?
Władze krajowe czuwać tu powinny,
By od potwarców wolnym był niewinny.
A gdy prawa dla wszystkich służą za warownią,
Ten — co sosną od Pilicy—
Śmie drugim grozić w stolicy,
Godzien jest z swoją muzą odwiedzić Prochownią.

KULIG STAROPOLSKI

w ostatni Wtorek d. 23 Lutego 1819 r.

DO

JW. SĘDZIEGO BIEŃKOWSKIEGO.

Podług dawnego zwyczaju,
Bawią się dziś w całym kraju;
Jeździ sąsiad do sąsiada,
I kulig wprzód zapowiada.
Sąsiad odmówić nie może;
Rżną kapłony w Imie Boże.
Dają gąskę — w czarnym sosie,
Szperkę — w hultajskim bigosie,
Zrazy i kaszę hreczaną,
Skwarkami tłusto polaną:

Indyk idzie na pieczyste,
Pączki — miodek — piwko czyste.
Ucztę krasiło serce gospodarza,
Niczém był talent Francuza kucharza.
Tak się to bawiono wprzódy,
Od Wtorku—do wstępnéj Środy.
Do kuligowéj dziś należem współki —
Dobre Pana przyjaciółki.
Niepotrzeba dla nas więcéj,
Jak zraz pieczeni cielęcéj,
Pączków piętnaście — po kieliszku wina;
Przyjdziem — gdy czwarta wybije godzina.

Małgorzata M.
Honorata S.
Aniela M.

DO

W. JÓZEFA ZACHARKIEWICZA REGENTA

d. 19 Marca 1820 r.

Radził mnie się onegdaj wdowiec rozczulony,
Czy w latach jego—żonkę pojąć można;
Wieleż liczysz? — ,,sześćdziesiąt" — uciekaj od żony,
W tym wieku wzdychać do kobiet —rzecz próżna.
Lecz Regentowi w inny sposób powiem:
Masz wiele darów, nadzieje, dość chleba,
Jeżeli roskosz chcesz pogodzić z zdrowiem,
Dobrą, łagodną żonę wybrać trzeba.
Zajmują tobie dziewczęta —
Wolne od pracy momenta.

Można udawać na chwile —
Płoche na wiosnę motyle,
Ale ty panie Józefie,
Nie jesteś w motylów strefie.
Na inny coraz nieprzelatuj kwiatek,
Bądź dobrym mężem, Ojcem dwojga dziatek;
Często na ślubnym kobiercu —
Nieodpowie serce — sercu.
Kiedy interes chciwców — wielowładny Książe—
Dla korzystnych widoków dwie osoby wiąże;
Ty się nie uwódź rachubą,
Wybierz między rodaczkami —
Pannę twemu sercu lubą,
Z dobrocią i z przymiotami.
Którąby cnotę z miernym połączyła złotem,
Znam podobną.... lecz później pomówiemy o tém.

DO

JW. MINISTRA PRZYCHODÓW I SKARBU

d. 19 Kwietnia 1820 r.

Doświadczyłem wiele razy,
Iż sen w troskach jest pomocą:
Smutne w ciągu dnia obrazy,
Morfeusz przerabia nocą.
Józef miał we śnie objawienie nieba,
Gdy się sen sprawdził, —więc snom wierzyć trzeba.
Racz mego posłuchać Panie!
Mniemając, że drobne kwoty —
Kassa wypłacać jest w stanie,
Podałem w Marcu dwie noty:
„Iż wysłużeni wojskowi dziś w nędzy,
„Zaległych w skarbie szukają pieniędzy.“

Odpisano brevi-manu:
„Wyczerpane są fundusze,
„A nim do lepszego stanu –
„Przyjdzie kassa, czekać muszę.“
Odpowiedź bióra—obojętna, sucha,
Ranę zadała cięższą od obucha.

Różne przebyłem koleje,
Codzień przykłady mnie uczą,
Że obietnice, nadzieje,
Są wiatry—które nic tuczą.
Smutek z odmowy przejął mnie głęboko,
Nadedniem ledwie mogłem zmrużyć oko.

Zasnąłem,—lecz dzienne troski—
Snu spokojność przerywały,
Czarne marzyły się wnioski,
I losu fawor niestały.
W tém słyszę:—gołąb' w około mnie grucha,
Dobitne słowa kładąc mi do ucha:

„Nieprzestaj pukać Marcinie,
„Żołd wysłużony nieminie,
„Ma skarb na zaległość krocie,
„Węgleńskiego ufaj cnocie.“
Wzniósł się w obłoki,—znikła senna mara,
Przy mnie zostały: nadzieja i wiara.

Cóż postać gołębia znaczy?
Jest to widok niepojęty;
Jak wiara święta tłómaczy,
W téj postaci był Duch Święty.
Któżby nie wierzył Świętemu Duchowi,
Co trzecią bóstwa osobę stanowi.

Z Jego natchnienia to piszę,
Upewnił mnie, — iż od Ciebie—
Dobrą odpowiedź usłyszę;
Zratuj biednych w potrzebie.
Przez dziewięć liter twojego nazwiska,
Niechaj zaległość podpisany zyska.

PRZYPIS DO KSIĄŻKI

LE FINANCIER CITOYEN

ofiarowanéj Ministrowi Prezydującemu w K. R. P. i S.

WĘGLEŃSKIEMU

d. 3 Października 1820 r.

Piszą plany ze zwyczaju,
Lecz Minister dobréj głowy,
Rządzi lepiéj skarbem w kraju,
Niż teoryk finansowy.

Nie z każdego systematu —
Wykazuje się myśl próżna,
Czas daje naukę światu,
Któréj zręcznie użyć można.

Są tu wyjątki z Sullego, z Naubana,
Z Colberta — chcących wydźwignąć kraj z nędzy,
I plan zwodniczy Lawa szarlatana,
Co biletami wyzuł go z pieniędzy.

I wpośród nas finansiści,
Równie z Lawem odurzeni,
Wystawiają nam korzyści,
Nie mając grosza w kieszeni.

ANIELA MOLSKA

z pożegnaniem

DO JOANNY SŁONCZYŃSKIEJ

wyjeżdżającej z Warszawy do wsi Jagodne.

Czemuż to w zimowym czasie —
Utracam lubą Joasie?
Co sobota, co niedziela,
Widziała ciebie Aniela.
Godzina była przyjemną:
Moja z tobą, twoja ze mną;
Miłe były bawidełka,
W loteryjne grając szkiełka.
Dzieliła nasze zabawy —
W mundurach młodzież z Warszawy;

I każdy wieczór był miły,
Bośmy się dobrze bawiły.
Wygrać złotówkę, lub przegrać trzy grosze,
Niewinne były roskosze.
W kościele — były poranki,
W dzień — dorożka, albo sanki,
Teatr — spacer wśród Warszawy:
Te były nasze zabawy.
Dziś to szczęście znikło razem,
Za Papy twego rozkazem.
Niech się wola Papy stanie,
Przyjmij moje pożegnanie.

Porzucasz miasto swobodne,
Za pełną nudów Jagodne.
Jakież tam ciebie czekają wieczory?
Jakież w poranku mieć będziesz momenta?
Gęś będzie gęgnić, a kwakać kaczory,
Cielaki beczéć, a kwiczéć prosięta.
Tu masz od Rudzkiéj szewcowy,
Trzewiczek co miesiąc nowy,
Tu go nie zniszczysz po błocie,
Chyba zedrzesz na gawocie.
Do kur, do świń i do doju,
Trzy dni chodząc do kurnika,
Zostaniesz się bez trzewika.

Przyjdzie więc babus szewcowa,
Z Siedlec, albo z Żelechowa.
Zmierzy od palca wielkiego do pięty,
Żeby trzewiczek był kształtny, wycięty.
Myślisz Joasiu — podług twego stanu,
Że one są z safijanu?
Aż tu ciężko spojrzéć na nie,
Ni cielęce — ni baranie.
Wierz mi Joasiu, — bo to nie są plotki.
W tydzień miéć będziesz nagniotki.
Gdy pojedziesz na redutę,
Miéj to sobie za pokutę.
Żaden bal, — nie będzie balem,
Będziesz tańcować z wąsalem;
Burmistrze i Podsędkowie,
Będą pić za twoje zdrowie.
A ty każdego wieczora,
Wspomniawszy sobie Majora,
Pomyślisz w pośród téj wrzawy,
Wszystko za nic — bez Warszawy.
Ja ci przez pocztę napiszę,
Co tu nowego usłyszę;
Będę przez małe nowiny,
Twoje osładzać godziny.

Ty mi Joasiu odpowiédz wzajemnie,
Komu się kłaniać? — czy tęsknisz bezemnie?

Czy jesteś zdrowa? — a jeżeli chora?
Przysłałabym Ci Doktora.
Tu — w ulicy Konwiktorskiéj —
Jest pan B.... biegły w nauce doktorskiéj;
Ma doskonałe sposoby —
Na spazmy, nudy, na wszystkie choroby;
Czy boli ząb — albo głowa,
Leczy przez cudowne słowa.
Kiedy kaszel mają panny,
On nie każe pić dziewanny,
Niech go panna pilnie słucha,
Kiedy jéj szepce do ucha;
Niech tylko z nią po objedzie,
Na poncz do Lesla wyjedzie,
Lub na ponczki do Geblowy,
Zniknie kaszel — i ból głowy.
Wierz mi Joasiu, ja nigdy nie kłamie,
Poradzi tobie — i siostrze — i mamie.
Żegnam Ciebie, — miéj zawsze pomyślności wiele,
Ucałuj mamę, siostrę — i kochaj Aniele.

DO

MIKOŁAJA GERYCA

Co dzień tę prawdę i czytam—i słyszę,
Winien dotrzymać — kto się na co pisze.
Rzetelność — utrzymuje towarzyskie związki,
Ten je rwie — kto przyjęte targa obowiązki.
Na terminie płacić długi,
Niéma żadnéj w tém usługi.
Ale termin uprzedzić w niepieniężnym czasie,
Uczciwością nazywa się.
Ja szanownego Geryca —
Co mnie przyjaźnią zaszczyca —
Zapewniam, iż dwoma dniami—
Przed terminem,— kwita z nami.
Jutro powracając z miasta,
Spojrzę na miejskie zegary,
A nim wybije dwónasta,
Przyjdę zapłacić talary.

DO

JW. SENATORA WOJEWODY

MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

WIELU ORDERÓW KAWALERA

WALENTEGO SOBOLEWSKIEGO.

Natura — jak prawią mistrze,
Wszystko działa doskonale,
Podług mnie — godny Ministrze,
I ona — nie jest bez „*ale*“.

Czyby się nie lepiéj działo?
Gdyby dając zdrową głowę,
Dała równie zdrowe ciało,
Drugą człowieka połowę.

Ale ta pani wywraca porządek;
Dawszy nam ducha Minerwy,
Obok swych darów — zły daje żołądek.
Drażliwość — i słabe nerwy.

Ale ta pani — jest pełna grymasów,
Gdym własnéj ziemi jest chory,
Czemu za morzem szukać Sassafrassów,
Gwajaku — i Chińskiéj kory.

Mógłbym zarzucić sto podobnych „*ale*“ —
Powtórzonych głosem świata,
Lecz więcéj moje tykają się żale —
Wychowańców Hippokrata.

Natura — w mém przekonaniu,
Stanie się godną ołtarzy,
Jeżeli w twojém mieszkaniu,
Nie będzie żaden z lekarzy.

DO

MARSZAŁKA BRONIEC

przesyłając mu pudełko z tytoniem

d. 19 Czerwca 1818 r.

Co Tissot mówi — nie może być bajką,
Sławny ten lekarz był zawsze za fajką.
Fajka — na czynnym urzędzie,
Była pomocą — i będzie.
Fajka mózg czyści — i ma przymiot boski,
Zaostrza dowcip — przerywając troski,
Mając z fajką czarną kawę,
Mam naukę i zabawę.
Bo dymek z fajki — co się w kłęby zwija —
Uczy: że wszystko na świecie przemija.

Żyjmy więc do woli nieba,
Ale fajkę palić trzeba.
A gdym ci dowiódł jakie ma pochwały,
Przyjmij Marszałku dar z tytoniem mały.

PODZIĘKOWANIE

PREZESOM, SĘDZIOM TRYBUNAŁU CYWILNEGO

i łaskawym kontrybuentom do przyjacielskiej uczty,

OD SOLENIZANTÓW

dnia 19 Czerwca 1818 r.

Minęła godzina czwarta,
Niechaj po smacznym objedzie,
Każden z domu Rozengarta,
Zdrów — i wesoły odjedzie.

Jeżeli wymownym czyni —
Kielich z przyjacielskiéj ręki,
Przyjmijcie w Bacha świątyni,
Nasze serca - nasze dzięki.

Ten przeciw nam — kto nie znami,
Łączmy zatém się pospołu,
Teodorze z Marcinami,
Dziękujmy wspólnikom stołu.

I wszyscy wyznajmy razem,
Co pisarze głoszą wszędzie:
Że gościnności obrazem,
Naród Polski jest i będzie.

Zgodziły się na to ludy;
Grek i Rzymianin powiada:
Że wino — nie zna obłudy,
Z niém szczerość na ustach siada.

Słodkich używając godzin;
Kładli tego w rzędzie frantów,
Co niechciał pić w dzień urodzin,
Za zdrowie solenizantów.

DO

JO. KSIĘCIA MAXYMILJANA JABŁONOWSKIEGO

W DZIEŃ SZCZĘŚLIWEGO POŁOGU

JO. K. TERESSY z Hr RACZYŃSKICH

JABŁONOWSKIÉJ

d. 16 Lipca 1818 r.

Czekaliśmy niecierpliwie,
Rychło Księżnę czas rozwiąże;
Niech przyjdą: — aby szczęśliwie,
Czy Księżniczka — czyli Książe.

Mniéjsza o płeć, wszystkie dziatki —
Drogie rodziców nadzieje;

W oczach ojca,—w sercu Matki,
Równe mają przywileje.

O ważniéjszą rzecz chodziło,
Którą zleciliśmy Bogu;
Często się smutkiem kończyło—
Żniwo—pierwszego pologu.

Znikła obawy przyczyna,
Książe!—nieśmy Panu dzięki,
Długo czekanego syna—
Otrzymałeś z Jego ręki.

Jest to najpiérwszy dar nieba,
Które łask swoich nie skąpi;
Cóż z tego wnosić potrzeba?
Za synem—córka wystąpi.

Niech Wołyń—po téj nowinie,
Dzieli pociechę Rodziców;
Niech się cieszy lud w Krzywinie—([1])
Pewny—z twojéj krwi dziedziców.

Czekierski! coś w tę godzinę,
I doświadczeniem—i głową,
Na świat wprowadził dziecinę,
Radź - niech Matka będzie zdrową.

([1]) Krzywin—jedna z najprzyjemniéjszych majętności na Wołyniu.

DO

AMELII ***

Kiedy Amelisia chora —
Z szkarlatyną była w wojnie;
Nie śniła się Winna-góra,
W mieście siedziała spokojnie.

Jakże Czekierski proszkami —
Zabił panią szkarlatynę,
Prusaczka — niechce żyć z nami,
I rzuca Polską krainę.

Amelisiu! — czy wiész o tém?
Niewdzięczność — złym jest przymiotem:
Skoro dni letnie upłyną,
Powrócisz z Wojewodziną.

A dla czegóż powrócicie?
Bo was jednostajność nudzi;
Przyjemniéjsze tam jest życie,
Gdzie więcéj zabaw i ludzi.

Ruszaj szczęśliwie, płacąc kopytkowe—
Powiédz do pana strażnika:
Na Święty Michał powrócimy zdrowe,
Albo—w końcu Października.

DO

W. SZYPERSKIEGO

Kommissarza Policyi Cyrkułu III.

Rzadko mi się prosić zdarza—
Wielmożnego Kommissarza;
Dziś—gdy proszę w małéj sprawie,
Raczy ją przyjąć łaskawie,
I pozwolić, aby czasem—
Katrynka, lub skrzypce z basem—
Zagrały w Olszewskich domu,
Nieszkodząc przez to nikomu.
Wszak zabawka tak niewinna,
Dozwoloną być powinna.
Kiedy gracz gościom przygrywa,
Sporzéj odchodzi szynk piwa.

Olszewska — dosyć jest biédna,
Lecz sobie konsens wyjedna;
Aniżeli go opłacą,
Chcą zyskać za swoją pracą.
Niech Pan tę łaskę uczyni —
Na dorobku gospodyni;
Niechaj ta prośba nie będzie daremną,
Zrobisz mi panie rzecz bardzo przyjemną.

DO

ASSESSORA ZBIERZKOWSKIEGO.

Narzekać zacny Feliksie nie trzeba —
 Żeśmy wszyscy dzisiaj goli;
Kto ma za trudy swe kawałek chleba,
 Ma więcéj od wielu króli.

Szczęśliwszym jesteś w Wydziałowym mieście,
 Skąpo od Rządu płacony;
Niźli w Londynie — żyjący o kweście:
 Hrabia Gottorp — i Burbony.

Gołyś — lecz za to bezpieczne masz życie,
 I przy straży swych włościanów,
Spisz smaczniéj — niźli Król Józef w Madrycie,
 Wśród mnichów i rokoszanów.

Myślisz, że Księstwa naszego sąsiady —
Szczęśliwi — na skarbach siedzą,
Równe — lub większe cisną ich nakłady:
Skromniéj piją — i mniéj jedzą.

Jeśli twym zdaniem szczęśliwość na świecie—
Zawisła od gotowizny,
Cierpi lud cały, — toć musi być przecie —
Koniec powszechnéj golizny.

Pókąd zaś będą wód słonych tyrany,
Handlowi stawiać przeszkody,
Poczyńmy w stroju—i w stołach odmiany,
Zamorskie rzućmy wygody.

Precz od nas trunek z zamorskiéj rośliny,
Precz rum, portery, araki;
Chléb, masło, wódka, bigos z wieprzowiny,
Te były Ojców przysmaki.

Gdy Anglik naszéj niesprzyja szkatule,
Szkodząc pszenicy i życiu,
Niech jego siatki, muśliny, tule,
Niemają u nas odbytu.

Lecz kiedy morze z lądem się pogodzi,
Skoczy Radomska pszenica,

A za pomocą Wisły, Gdańsk osłodzi—
Dolę kmiotka—i szlachcica;

Wtenczas od kopy—droższym będzie snopek,
Zaczniem spławiać ziemne płody;
Wystarczy na skarb i na piwo chłopek,
My—na stroje i wygody.

DO

JO. K. ARCY-BISKUPA GNIEŹNIEŃSKIEGO

d. 22 Lutego 1818 r.

Przeszły krytyczne momenta;
Śmiało dziś zaręczyć mogę —
Za dni reconwalescenta;
Lecz ważną dodam przestrogę:
A naprzód: w jadle zbytku strzedz się proszę,
Niech Książe jada częściéj — a potrosze;
Z kapłonka skrzydło — piersi z kuropatwy,
Posilny rosół — niesuche pieczyste,
Winko niech pije z gór Tokajskich czyste.
Wino jest balsam — i naprawia siły,
Które się mnóstwem lekarstw podniszczyły.

Gatunek wina czasem zmieniać radzę;
Są dzielne skutki: w Reńskich i w Maladze.
Każdy się zemną lekarz na to zgodzi,
Malaga grzeje, — winko reńskie chłodzi.
Ciału pomagają wiele,
Parowanie ułatwiają,
I nerwom sprężystość dają.
Po kwadransowéj kąpieli —
Niech Książe spocznie w pościeli,
Niechaj unika wilgoci—
I wiatru — gdy się zapoci.
Każe szczoteczką trzéć żołądek dolny;
Przy każdéj zmianie pogodnego nieba,
Sucho i ciepło nogi trzymać trzeba;
A w mglistéj porze, w słotach, w czasie mrozu—
Do zamkniętego niech wsiada powozu.
Te się prawidła zachować powinny,
Według Hippokrata szkoły.
Co do umysłu — przepis daję inny:
Humor — niech będzie wesoły;
Przez umartwienia, zgryzoty i troski,
Czy trafem przyszły nam z boku,
Czyli je raczył zesłać wyrok Boski,
Stosujmy się do wyroku.
Bo tak Hippokrates mniema,
Że na troski — lekarstw niéma.

Cóż mi na łożu boleści—po złocie?
Więcéj mam szczęścia w jednym zdrowia łócie.
Przyjaciel, ogród, książka, gra pikiety—
Niech do Książęcéj należą dijety.

DO

JW. SENATORA WOJEWODY
Prezesa Najwyższego Sądu

WIELU ORDERÓW KAWALERA

W Y B I C K I E G O.

Sprawiedliwości Prezesie!
Uczonym potrzeba wierzyć;
Na prozę, (jak ich głos niesie)—
Niemożna się z tobą mierzyć.
Wolę przemówić wierszykiem w potrzebie,
Bo smak do wierszy—przejąłem od ciebie.
Mały dłużek mam na Łasku;
Lecz nowy dziedzic—z opieką,

Po wykrętnym w sądach wrzasku,
Jak męczennika mnie pieką.
Gdyby tak miało zostać—sine fine,
Oni utyją — a ja biedny zginę.
Lecz ufność w Prezesa głowie—
Zabezpiecza od rozpaczy,
Wszystko jest ważném co powie,
Bo zna — co duch prawa znaczy.
Panie! — ten moją należytość grabi,
Kto chce korzystać z Załuskiego Hrabi.

DO

JW. STANISŁAWA WĘGRZECKIEGO

SĘDZIEGO APPELLACYJNEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO

ORDERU Ś. STANISŁAWA KAWALERA

1820 r.

Niech spoczywa w Bogu dusza —
Księdza Xawera Bogusza,
Przed skonem — w ostatniej woli,
Zaradził sierot niedoli.
Na biednych przelał swe prawa;
A będąc szczęścia ich sprawcą,
Węgrzeckiego Stanisława —
Obrał woli wykonawcą.

Zebrane bez lichwy krocie,
Powierzając jego cnocie,
Rzekł: „w złych czasach ciebie znałem,
„Służyłeś miastu z zapałem
„Twoja dusza jest cnotliwa,
„Zostawiam dom—i activa;
„Opatrz biednych podług stanu.“
To wyrzekłszy zasnął w Panu.
Sędzio! — jestem za sierotą,
Niechciéj pogardzać jéj cnotą,
A w tysiącznych suplik tłoku,
Poleconą miéj na oku.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS PRZEDMIOTÓW

w Tomie pierwszym zawartych.

stron.

SPROSTOWANIE.

Stron:	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
96	— 4	powiedzeć	powiedzieć
118	— 7	Salve vesta	Salve festa
138	— 5	Salve vesta	Salve festa
122	— 6	gośémi	gośćmi
